Nr. 10 Kraków, październik 1908. Rok IX.

PRZODOWNICA

:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | zagranicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:

Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.



SOMO-SIERRA.

Gdzie wąwóz Somo skałami się jeży
Jest ciasne przejście — jak na szyk rycerzy,
Tam dumny Hiszpan, siadłszy na gór szczycie,
Czekał z pioruny, na wrogów przybycie.

Z jaką wściekłością w alpejskie nadbrzeża,
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu Frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć poszli — i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy
Tak trudną była dla mężnych ta droga —
Próżne wysiłki męstwa i rozpaczy,
Najśmielszych zuchów śmierć spychała sroga.

Zacięte Maury z gór wierzchu szydziły:
„Chodźcie tu do nas, dawno was czekamy.
Wam tu Kastylki robią uśmiech miły,
Wam stary Madryt otwiera swe bramy“.

Wtenczas bohater, co wiódł nasze męże,
Przypadł, gdzie polskie lśniły się oręże;
W niemem milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:

Wy, co z waszymi znajome szeregi
Piaski Egiptu, Apeninu śniegi,
Ty ze lwiem sercem młodzieży nietrwożna,
Wam tam zwyciężyć, gdzie innym nie można!

Rzekł, huczą trąby, ostrze mieczów świeci,
Przez grad kartaczy, las pałaszy leci,
Grzmi grom po gromie — i naraz ustały —
Na wierzchu szańców — usiadł orzeł biały!

Antoni Gorecki.





W setną rocznicę bohaterskiego czynu oręża polskiego.

Dnia 30 listopada roku bieżącego sto lat upływa od bitwy stoczonej w Hiszpanii pod Somo-Sierrą, bitwy, w której nieustraszony zastęp młodzieży naszej udowodnił, iż waleczność polska nie ulega zmianie i że waleczność ta w pierwszych latach dziewiętnastego wieku była równie potężną, jak w dawnych rycerskich czasach — jak w dniach Kircholmu, pod którym w r. 1604. Jan Karol Chodkiewicz na czele garstki rycerstwa naszego w puch rozbił całą armię szwedzką i więcej wziął jeńców w niewolę, niż zastęp jego liczył żołnierzy, jak w r. 1610. w bitwie pod Kluszynem, gdzie przed dziesięcioma tysiącami jazdy polskiej hetmana Stanisława Żółkiewskiego, poszło w rozsypkę sto tysięcy Moskali i Szwedów.

W czasach tych zwycięstw, jak i wogóle w czasie niepodległości swojej, Rzeczpospolita polska była krajem, w którym zawsze większa wolność panowała, aniżeli równocześnie w jakiemkolwiek innem państwie. Okoliczność ta, przynosząca szczęście i dobrobyt ludziom w Polsce zamieszkałym, wzbudzała zawiść państw sąsiednich, których samowładne rządy uważały wolność polską za zły przykład dla swoich uciśnionych poddanych i obawiały się, by poddani ci nie zażądali z czasem takiej samej swobody, jaką się Polacy cieszyli. Obawiały się tego szczególnie Moskwa i Prusy.

Dopóki Polska była potężną, a na jej czele stali dzielni Królowie i zacni obywatele, ta zawiść państw ościennych była wobec Rzeczypospolitej bezsilną i nic jej nie szkodziła; gdy jednak na tronie polskim zasiedli z kolei dwaj Sasi: August II., oraz August III, zmieniły się stosunki na niekorzyść Polski. Niemieccy ci książąta nie dbali o dobro Rzeczypospolitej; myśleli jedynie o swoich osobistych interesach i marzyli tylko o tem, ażeby z Polski zrobić swój kraj dziedziczny, podległy ich samowoli tak, jak podlegała im Saksonia, w której rządzili despotycznie. By cel ten osiągnąć, gotowi byli nawet ustąpić część ziemi polskiej wrogim jej państwom ościennym, byle w reszcie Polski władać samowolnie. Obydwaj zawsze potrzebowali pieniędzy, gdyż August II. był rozwiązłym, a syn jego August III., rozrzutnym. Ten ostatni wiecznie pytał ministra saskiego Brühla: „Brühlu! czy mam pieniądze?“, a minister pragnąc zaskarbić sobie łaskę pańską, kłaniał się, odpowiadał stale: „Masz, najjaśniejszy Panie“, i okładał Saksończyków najrozmaitszymi podatkami, w celu zadowolenia zachcianek pańskich. Saksonia na nieszczęście była małą i niewiele z niej się wycisnąć dawało, a z Polski wielkiej, bogatej, nic nie można było wycisnąć, gdyż o nałożeniu podatku ani mowy być nie mogło. Trzeba było ograniczać się na dochodach, jakie niosły dobra koronne i z dochodów tych utrzymywać jeszcze wojsko, oraz opędzać inne potrzeby publiczne. Ogromnie się to nie podobało naszym Sasom; za słabi byli, by marzenia swoje o ujarzmieniu Rzeczypospolitej w czyn wprowadzić, przynosili jej przecież niemało szkody, dążąc do spełnienia tych marzeń, przez przymierzenie się z nieprzyjaciółmi Rzeczypospolitej, oraz schlebianie możnym i rozpajanie rycerskiego stanu. Stan ten, służący ongi Rzeczypospolitej walecznie z orężem w ręku i na zasadzie tej służby opierający swe prawa, oraz pierwszeństwo w narodzie, w długim pokoju czasów saskich zleniwiał, wyszedł z wprawy wojennej i straciwszy dawny hart i fantazyę rycerską, zmienił się zwolna w posiadaczy ziemskich, troszczących się przedewszystkiem o wyciągnięcie jaknajwiększego dochodu ze swoich posiadłości. Wpłynęło to ujemnie na położenie włościan w posiadłościach prywatnych, a zarazem osłabiało Rzeczpospolitą w wysokim

stopniu. Z osłabienia tego nie omieszkały korzystać Moskwa i Prusy. Przyjaźniąc się kolejno z Augustem II. i III., starały się równocześnie siać w Polsce niezgodę, jątrzyć jednych obywateli przeciw drugim, jednać sobie stronników i umacniać wśród możnych swe wpływy.

Po śmierci Augusta III. wpływ Moskwy był już tak rozwielmożniony, że za jej staraniem obrano na króla w 1764. r. Stanisława Augusta Poniatowskiego. Był to człowiek mądry, uczony, ale bojaźliwy i ulegający wpływom obcym, a Moskwy obawiający się jak ognia. Przytem rad był żyć w dobrej zgodzie z ówczesną władczynią Moskali, carycą Katarzyną II., gdyż bawiąc w Petersburgu, jako poseł Rzeczypospolitej przy moskiewskim dworze, znał Katarzynę, a nawet się w niej kochał.

To też coraz gorzej działo się w Polsce. Ambasador carycy, t. j. pełnomocnik jej przy dworze polskim, pozwalał sobie gospodarować w Rzeczypospolitej, jakby w kraju od Moskwy zależnym, a wprowadziwszy pod pozorem przemarszu na wojnę z Turcyą, wojska moskiewskie do Polski, tak się rozzuchwalił, iż gdy w roku 1767. sejm warszawski nie chciał stosować się do jego żądań, kazał porwać dwóch senatorów, oraz jednego posła sejmowego i wywiózł ich w głąb krajów carskich.

Dopełniło to miary cierpliwości Polaków — naród zawrzał oburzeniem i postanowił rozprawić się z Moskalami.

Był zwyczaj w Polsce, siłę prawa mający, że jeżeli król, lub rząd naród uciskał, albo też bronić go od nieprzyjaciela nie umiał, szlachta miała prawo utworzyć związek, zwany Konfederacyą ku obronie narodu i wolności. Korzystając z prawa tego, Józef Pułaski, starosta warecki i biskup kamieniecki Adam Krasiński przy pomocy innych patryotów zawiązali taką konfederacyę w Barze na Podolu, d. 29 lutego 1768. roku i rozpoczęli bój z Moskwą, w celu wyparcia wojsk jej z granic Rzeczypospolitej.

Konfederaci barscy walczyli lat parę prawdziwie po bohatersku; lecz gdy król Stanisław August, zamiast połączyć się z nimi rzymał z Moskwą, dowodząc, że Polska, tylko w przyjaźni żyjąc z tem wrogiem jej mocarstwem, może być silną i szczęśliwą, nie mogli sami podołać i ulegli przemocy.

Wówczas caryca Katarzyna II., która w czasie walki udawała przyjaciółkę króla Stanisława Augusta, porozumiała się z królem pruskim i przypuściwszy do spółki Austryę, rzuciła się na Polskę, Zagarnęła część Litwy i Rusi, król pruski zabrał województwa polskie, położone nad morzem Bałtyckiem, Austrya zaś południowo-zachodnią część Rzeczypospolitej, wzdłuż gór Karpackich. Działo się to w r. 1772.

Cios ten, zwany w dziejach pierwszym rozbiorem Polski, dotknął Polaków do żywego i pobudził do szukania sposobów ratunku.

W tej części Rzeczypospolitej, która ocalała od grabieży sąsiadów, zaczęto przemyśliwać nad ulepszeniem i taką zmianą praw, iżby cały naród, nietylko sama szlachta, używał zupełnej wolności, ale też za to, by cały naród był obowiązanym do bronienia ojczyzny i służenia jej z bronią w ręku, co dotychczas było wyłącznym obowiązkiem stanu rycerskiego.

Przemyśliwania te doprowadziły w r. 1791. do ustanowienia słynnej na świat cały ustawy, zwanej od dnia uchwalenia jej przez Sejm zgromadzony w Warszawie, „Konstytucyą 3-go maja“.

Konstytucya ta wzmacniała rząd Rzeczypospolitej, a zarazem dążyła do zrównania całego narodu przez podniesienie do stanu rycerskiego mieszczan i włościan. Gdzieindziej, np. we Francyi, gdy zaprowadzano równość, to zniesiono szlachectwo; nasz Sejm z r. 1791. postąpił przeciwnie; on nie chciał nic nikomu odbierać, lecz wolność i prawa jakiemi cieszył się stan rycerski, postanowił rozszerzyć stopniowo na cały naród, na wszystkich Polski mieszkańców.

„Złota wolność“ miała być z czasem udziałem wszystkich Polaków.

Konstytucya 3-go maja, która powszechną radość wywołała w Polsce, a jednozgodne uznanie poza jej granicami, nie znalazła łaski u carycy Katarzyny II. i u kilku polskich magnatów. Caryca nie zadowolona z niej była, bo obawiała się, że wskutek nowej konstytucyi Polska sił nabierze i stanie się potężną. Magnaci zaś owi posiadali we wschodnio-południowej Polsce, na tak zwanej Ukrainie, rozległe dobra, a w nich mnogo ludu, który im pańszczyznę odrabiał. Panowie ci rozumieli to dobrze, że jeżeli się Konstytucya 3-go maja utrzyma, pańszczyzna wnet przepadnie; starali się więc przeszkadzać na Sejmie ustanowieniu tej konstytucyi a gdy zabiegi ich na nic się nie zdały, samolubną miłość osobistego interesu tak daleko posunęli, iż połączyli się z carycą Katarzyną przeciw własnej ojczyźnie, a nawet potrafili groźbami i postrachem, przeciągnąć na swoją stronę bojaźliwego Stanisława Augusta. Wówczas wojsko polskie, które mężnie walczyło przeciw Moskwie w obronie Konstytucyi 3-go maja i okryło się chwałą pod Zieleńcami i Dubienką, musiało walki zaprzestać, a owi zdrajcy, samoluby, stali się panami kraju pod nazwą Konfederacyi targowickiej, nazwanej tak od ukraińskiego miasteczka Targowicy, w którem ją zawiązano.

Straszne nieszczęścia spadły teraz na Polskę — Konstytucyę 3-go maja zniesiono a Moskwa połączywszy się z Prusami, zmusiła Targowiczan do odstąpienia sobie i Prusom nowych obszarów ziemi polskiej. Był to drugi rozbiór naszej ojczyzny, w r. 1793.

Wobec niego naród polski postanowił sam myśleć o losach swoich. Wybrał sobie na naczelnika nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszkę, który walczył za wolność w Ameryce, a w r. 1792, broniąc Konstytucyi 3-go maja, okrył się chwałą w bitwie pod Dubienką i pod jego wodzą rozpoczął bój z Moskwą i Prusami.

Wśród boju tego zajaśniały dnie pełne chwały. Zajaśniały Racławice, gdzie wieśniacy polscy z Wojciechem Bartosem Głowackim na czele, udowodnili, że słusznie im się godność rycerska należy. Tego samego dowiedli mieszczanie warszawscy, podnosząc oręż w dniach 17. i 18. kwietnia 1794. r. i oswobadzając Warszawę.

Najwyższy naczelnik, stawiwszy mężny opór Prusakom i Moskalom pod Szczekocinami, pociągnął do Warszawy i bronił jej zwycięsko przez dwa blizko miesiące. Dnia 6. września 1794. r. król pruski i połączeni z nim Moskale musieli z pod Warszawy uciekać; generał Jan Henryk Dąbrowski poszedł w pogoń za Prusakami i zwycięsko rozwinął sztandar wolności nad wielkopolską ziemią, gdy nieszczęśliwa bitwa, stoczona pod Maciejowicami, dnia 10. października 1794. r., w której Tadeusz Kościuszko ciężko raniony dostał się w niewolę moskiewską, śmiertelny cios sprawie polskiej zadała. Naród wierzył w Kościuszkę, uważał go za męża opatrznościowego, wierzył, że on tylko Polskę ocalić może. Gdy Kościuszki nie stało, wszystkim ręce opadły — zapanował powszechny zamęt, z czego wrogowie nasi korzystając, po raz trzeci rozszarpali ziemię naszą. Moskwa zagarnęła resztę Litwy i Rusi, Austrya województwa krakowskie, sandomierskie i Lubelskie, oraz część mazowieckiego, niemal po samą Warszawę. Prusy zabrały resztę Mazowsza i samą stolicę Polski.

I zdawało się najezdnikom, że Polski już niema, że na zawsze zginęła. Tak się im zdawało, ale nie było tak wcale.

Europa podzieloną była wówczas na dwa obozy — po jednej stronie stała nowa Rzeczpospolita francuska, głosząca prawa człowieka, równość, wolność i braterstwo wszystkich ludzi; po drugiej wszyscy niemal monarchowie europejscy, sprzymierzeni przeciw Francyi, w obronie niewoli i despotyzmu, które wówczas panowały wszędzie w Europie. W obozie monarchów wodzili rej wrogowie Polski, oczy więc i nadzieje, ujarzmionych świeżo Polaków zwróciły się ku Francyi. Rzeczpospolita francuska ustanowiła prawo, obowiązujące ją do spieszenia z pomocą każ-

demu narodowi dobijającemu się wolności. Wprawdzie obowiązku tego nie dopełniła wobec Polski walczącej pod wodzą Kościuszki, chociaż sama z tej walki niemało odniosła korzyści, wskutek zajęcia się Prusaków wojną polską. Przecież w Polsce uniewinniano Francyę i tłumaczono sobie, iż nie miała dość sił na razie, by Polakom dopomódz. Oficerowie polscy, a częściowo i żołnierze, nie mogąc już służyć ojczyźnie z bronią w ręku, zaczęli przedzierać się do Francyi, w nadziei, że jeżeli nie za Polskę, to przynajmniej za wolność wogóle będą mogli walczyć i przez to pośrednio chociaż służyć ojczyźnie. Wówczas generał Jan Henryk Dąbrowski, najzdolniejszy z pomiędzy generałów Kościuszki, powziął myśl uformowania wojska polskiego pod opieką rzeczypospolitej francuskiej, w nadziei, że prędzej lub później potrafi na jego czele powrócić do Polski i upomnąć się o jej prawa. W tym celu sprzedał swoje dobra Pierzchowiec i Żórawniki, położone w powiecie bocheńskim i zebrawszy jak mógł najwięcej pieniędzy, wielki ten i nigdy nadziei nie tracący patryota, podążył do stolicy Francyi Paryża. Pokonawszy tu niemało przeszkód, dokazał tyle, przy pomocy byłego posła sejmowego Józefa Wybickiego, oraz Amilkara Kosińskiego, zajmującego wpływowe stanowisko w armii francuskiej, walczącej w Italii pod wodzą genialnego generała Napoleona Bonaparte, iż rząd francuski pozwolił na formowanie w tym kraju, w Lombardyi, zwanej wówczas Rzeczpospolitą cisalpińską, wojska polskiego. Wojsko to nazwano z łacińska legionami, od nazwy „legio“, która w dawnem wojsku rzymskiem oznaczała oddział, liczący kilka tysięcy piechoty i paręset jazdy, a wyposażony we wszelkie potrzeby wojenne i działający samoistnie.

(C. d. n.)





Babskie lato.

Legendy wiejskie.

Niegdyś za dawnych czasów i w naszym kraju trwało lato znacznie dłużej niż dzisiaj. Powiadają, że do samego św. Michała bywało zawsze gorąco jak w lipcu, a chłody i słoty jesienne zaczynały się zaledwie po Matce Boskiej Różańcowej. Aż dopiero pewnego roku, kiedy ludzie zaczęli srodze narzekać na wielkie upały, dokuczające im bardzo, rozgniewał się Pan Bóg i tak rozporządził, iż odtąd kraj ich nie miał się cieszyć nigdy długiem latem a od świętej Hanki być mają „chłodne wieczory i ranki“. Kiedy zaś powtarzało się rok po roku, że lato z słowikami uciekać od nas chciało jeszcze przed końcem sierpnia, ludzie bez żalu patrzeć nie mogli na to, wyprosili sobie kilka dni pięknej pogody ciepłej na początku września t. zw. „babskie lato“ około święta Narodzenia Panny Maryi czyli „Siewnej“, kiedy zjawia się nocą, cicho przez wioski przechodzi i na pola idzie z ręką podniesioną a błogosławiącą, by ziemia, kędy święte Jej stopy staną, obfite wydawała plony, lub „Prządki“, kiedy to najczęściej rżyska i krzewy suche osnuje pajęczyna jesienna. Jeżeli „babskie lato“ trwa aż do połowy listopada, wtenczas otrzymuje nazwę „lata marcinkowego“, którego zwłaszcza starzy i chorzy ludzie z wielką wyglądają tęsknotą. Częściej wszakże św. Marcin „przyjeżdża już na białym koniu“ niszcząc wszelkie nadzieje doczekania się chociażby słabego echa babskiego lata.

Podczas babskiego lata wieśniacy ciągną wróżby co do surowości przyszłej zimy zależnie od tego, czy nici pajęcze unoszą się wcześniej czy później, wyżej czy niżej, których powstanie tłómaczą sobie w różny sposób n. p. oto Panna Marya przechodzi przez wioskę niespostrzeżenie wśród chłodu i deszczu. Wtem zauważy w którejś chacie nie-

wiastę młodą i niedoświadczoną jeszcze w sprawach wychowania dzieci', która nie może sobie poradzić ze swym syneczkiem. Panna najświętsza przypomina sobie żywo, jak to sama piastowała Dzieciątko i przychodzi w pomoc. W tejże chwili wyziera słońce z za chmur, grzeje ciepło jak wśród lata i robi się naraz śliczna pogoda. Młoda wieśniaczka wynosi na dwór przed próg chaty płaczące dziecko, które uspokojone zaczyna się bawić widokiem unoszących się białych nici pajęczych, które rzuciła Panna Marya w tę stronę ze swego wrzeciona dla uciechy dzieciątka, na smutek jaskółkom, które na widok pajęczyny babskiego lata uciekają podobno co tchu z kraju naszego, zdaje się im bowiem, że musiały się zapóźnić z odlotem.

Za dawnych czasów polska jesień słynęła zawsze z niezwykle pięknej pogody i do dziś dnia najwięcej podań jesiennych opowiada nam cudne bajki o babskiem latku, jakiem po srogiej zimie i słocie cieszyli się ojcowie nasi. Jedno z tych podań wspomina Wandę, córkę Krakusa, która dowiedziawszy się o napadzie na kraj przez niemieckich rycerzy, za podszeptem starego czarownika kazała wszystkim babom po wsiach wyjść z kondzielą przed chaty i prząść nici białe na dworze, mimo, że była już na on czas jesień chłodna i wietrzna. Gdzie tylko zjawili się rycerze niemieccy w zbrojach ze skrzydłami (jako później husarya nasza) uciekali po chwili od strachu przed czarami babskiemi, które zdawały pętać ich i niewolić. Uciekli tedy Niemcy, nastał spokój w chatach polskich, nad któremi słońce długo jeszcze i jasno grzało, zapanowała radość powszechna, gdyż istniała przepowiednia, iż gdyby czarny rycerz zawojował ziemię polską, nastałaby w niej jesień wieczna a wraz z nią długa, straszna niewola. Nikt jeszcze nie wiedział naówczas o tem, że nici Wandy usidliły żelazne skrzydła u zbroi czarnego rycerza tak, że wielką dla pięknej królowej zapałał miłością, a na przyszłą wiosnę z liczniejszem rycerstwem stanął u stóp Wawelu, o czem wspomina lud polski do dziś dnia w piosence „o Wandzie, co nie chciała Niemca". Podobne legendy istnieją o królowej Jadwidze. Jacek.



WSTAŃ, O DZIECIĘ!

I.

Wstań, o dziecię! Idź na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnem naszem niebem,
Kłosy brzęczą żytnim chlebem,
Jako struny szklane.
Idź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić wolę kmiecą,
I zgrzebną sukmanę!

II.

Ucz się, drogie dziecię moje,
Nosić wcześnie twarde zbroje,
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali,
Te, co ludzie wykowali
Hełmy i pancerze,
Ale jasną, ale dzielną,
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

III.

Kiedy widzisz skrę, co pryska
Z nakowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
Jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy zlanej potem,
Odgadujesz dolę twardą,
Uchyl czoła, synu miły
Przed tym, co się krwawo znoi:
Lud i praca — to są siły,
A świat cały niemi stoi!

Marya Konopnicka.





U POBRATYMCÓW.

Od morza do morza na całym wschodzie Europy rozsiadły się narody słowiańskie. Podobna do przepięknej naszej polskiej mowa rozbrzmiewa na piasczystem wybrzeżu Bałtyku i daleko na południu, gdzie o skały szare biją błękitne fale morza Adryatyckiego Tutaj to mieszkają w Istryi Słoweńcy, a dalej na Przymorzu Chorwaci. Ziemia ich uboga bo skalista, zaledwie nad samem morzem w Istryi ciągnie się pas urodzajny, w głębi na wyżynie Krasu skała i skała, jak okiem sięgnąć. Tu i ówdzie widne zielone ogródki i pola maleńkie, to dowody ciężkiej pracy człowieka, bo zwieziono tu ziemię urodzajną z daleka, narzucono na skały i otoczono murem, ułożonym z kamieni, aby jej nie zmiótł straszny wiatr północny zwany „bora“. Ponieważ klimat jest ciepły, łagodny, więc na tych płatkach wśród skał rośnie kukurudza winograd, figi i oliwki. Chorwacya, chociaż górzysta, jest o wiele więcej urodzajna, pasma gór, przecięte dolinami, zroszone rzekami Sawą i Kulpą, bujną mają roślinność, a szczególnie dolina zwana „Vinodolem“ doliną win, odznacza się urodzajnością. Od wybrzeża prawie, bo zaczyna się tuż za Cerkwenicą rozciąga się aż ku Zagrzebiowi, część jej zajmuje wielki las bukowy a zresztą pokryta winnicami, drzewami morwowymi i oliwnymi. Miasteczka i wsie rozrzucone nad brzegiem morza wśród gór; do stromych stoków przyczepione domy i domki z kamienia, piętrowe, a tak zbudowane, że z pierwszego piętra wychodzi się wrost na podwórko, wykute w skalistej górze, ze zbiornikiem na deszczową wodę w pośrodku, czyli t. zw. cysterną, która tu zastępuje studnię. Drugie piętro ma znów swoje podwórko, a nad niem winograd, korzeniem uczepiony w szczelinie skały, rozpięty na kracie drewnianej tworzy cienisty dach i zwiesza złociste grona, nabrzmiałe słodkim jak miód sokiem. W oknach zamiast szyb „żaluzye“, t. j. z poprzecznie ruchomo ułożonych deseczek zrobione okiennice, które można tak ustawić, że przepuszczają powietrze, a chronią od światła, bo w lecie gorące słońce bardzo bywa dokuczliwe; to też wczesnym tylko rankiem, wieczorem i nocą okna są otwarte, wśród dnia zamknięte, co nadaje całemu miasteczku wygląd smutny. Uliczki wązkie, brukowane kamieniami, gościńce kamienne, szerokie, wygodne do jazdy. W każdem miasteczku i wiosce jest kościół, kaplic kilka, na górach urządzona „droga krzyżowa“, którą i tu Kalwaryą nazywają. W kościołach msza święta odprawia się jak u nas, ale wolno odprawiać ją po chorwacku nie po łacinie, z czego też księża korzystają. Bardzo to miło i rzewnie, kiedy kapłan wszystkie modlitwy mszalne czyta w zrozumiałym ludowi języku, a lud zgromadzony odpowiada. Jest też zwyczaj, że w niedzielę po kazaniu wszyscy zgromadzeni razem z księdzem odmawiają cały pacierz i powtarzają najważniejsze części z katechizmu. Śpiewają pięknie, głosy mają silne, dźwięczne i piękne, mają podobne do naszych pieśni, szczególnie do Matki Boskiej.

Lud chorwacki rosły jest, silny, bo wyrabia siły tłukąc kamień i walcząc z falą morza, co bije i bije o brzegi. Mężczyźni jako kamieniarze lub żeglarze idą w świat, płyną w dalekie strony, kobietom troskę o gospodarstwo zostawiając, sami nie często i nie na długo zaglądają do domu. A w domu pracy dużo, chociaż roli nie ma. Chodzić trzeba około winnicy, oliwek i kukurudzy, bo to stanowi żywność i majątek domu. Trzeba wyżywić krówkę i osiołka, który poczciwie dźwiga ciężary, owiec kilka, uprząść wełnę, sporządzić odzież, oprać, obszyć siebie i dzieci a jeszcze i grosz jaki zarobić. Nie próżnuje też Chorwatka nigdy. W nadmorskich miastach i wioskach, gdy tylko odezwie się świstawka, oznajmiająca nadejście statku, biegną kobiety i dzieci, bo w przystani zawsze znajdzie się zarobek. Wyładować trzeba paki

z towarami, wory i kosze z owocami lub zbożem i mąką, posłużyć komu i za to przynieść grosze do domu. Ciężary noszą na plecach krajką szeroką przymocowane tak, że ciężar wspiera się na krzyżu, krajką ciągnie ramiona w tył, przez co nie ugniatają się płuca, nie chylą barki, jak u ludzi naszych. Podobnie na plecach noszą i wodę w wysokich a wązkich naczyniach drewnianych. A o wodę trudno, bo źródeł mało, a woda morska do picia nie zdatna. Niosąc ciężar na plecach, Chorwatka w rękach ma drutową robotę i szybko migają druty przerabiające oczka pończoch lub kaftanów wełnianych, jakie tu wszyscy noszą pod koszulą. Tak samo na plecach noszą w drewnianych putniach bieliznę do prania i od prania. Piorą wszystko tylko w morzu po brzegach i wyszukują tych miejsc, gdzie z pod skały wydobywa się słodka, źródlana woda. Do prania używają łopatek podobnych do naszych „kijanek“, wypraną bieliznę rozciągają na skałach nadbrzeżnych, gdzie słońce prędko ją osuszy; suchą już i złożoną porządnie do domu zanoszą. Piorą dużo, bo czystość tu panuje wielka. Pościel wszędzie biało powleczona; każda kobieta, dziewczyna czy dziecko nosi białe pończochy, stoły białemi nakrywają serwetami.

Kołwrotek u nas już zarzucony, tu znajduje się w każdym domu, a siwiutka babcia siada przed domem na progu i snuje nić białą jak jej włosy.

Na Przymorzu kobiety ubierają się całkiem czarno, czarne noszą wełniane spódnice, ułożone w fałdy, czarne kaftany, opinające ciasno zgrabną ich figurę i czarne chustki na głowie. Zwyczajem jest długa żałoba; po rodzicach trwa lat cztery, po siostrze lub bracie trzy, a żałoba częsta, bo kto puścił się na spienione fale morza, ten nie zawsze wraca. Morze daje zarobek, morze żywi, więc unikać go nie można, nie można bać się huku bałwanów, ni głębi, ni ciemności! Ileż to razy noc ciemna, jak oko wykol, a łodzie rybackie ciągną sznurem w dal, małe latarki tylko niby zbłąkane gwiady wskazują ich stanowiska, sieci cicho nurzają się w głębinie wód. Wtem nadchodzi burza, dmie wicher, skłębione, białą pianą nastrzępione bałwany, rycząc i wyjąc, ciskają łodzią jak piłką to w dół, to w górę; jeżeli rzucą nią o skałę, to w domu rybaka żałoba, bo on tam spoczął na skalistem dnie, pod tą falą, co rozszalała w nocy, rankiem rumieni się do wschodzącego słonka i odbija spokojny błękit nieba. A ileż to zdrowia traci rybak czatując na przybycie gromadne najdroższej ryby „tuńczyka“. Przed każdą wioską, miasteczkiem, lub osadą przymorską ustawione są wysokie, jak nasze wieże, drabiny ukośne tak zwane „tunery“; na szczycie każdej jest rodzaj klatki lub kosza, a w nim całymi dniami, gdy odpowiedni czas nadejdzie, czuwają rybacy. Pali ich słońce, smaga wicher, oni patrzą i patrzą, a kiedy dojrzą tuny ławą idące, dają sobie umówione znaki, a wtedy całe szeregi łodzi wyruszają na połów.

Jesień wczesna jest tam najweselszą porą winobrania, bo winnice, jak u nas pola, stanowią ich bogactwo, są też przedmiotem największej troskliwości gospodarskiej. Kiedy latem nadciągają czarne chmury, kiedy zaczyna wiać straszliwy bora, co żyje biegnie do kościółków, z trwogą biją w dzwony, z trwogą modlą się, aby Bóg odwrócił klęskę. Bora bowiem niszczy winnice, łamie drzewa, burzy groble nadmorskie i zmiata w jednej chwili nasypaną na skały ziemię. Nic dziwnego, że twarde życie, że ciągła walka z przyrodą nauczyła Chorwatów hartu i wytrwałości, że odbiła się cieniem smutku w ich ogorzałych a pięknych twarzach i echem smutku ozwała w pieśniach. Poważni i pracowici lubią pieśni — w pogodne księżycowe noce na wybrzeżu i na łodziach śpiewają prawie do rana. W popołudnia niedzielne w gospodach przy szklance czerwonego wina grają w kule lub kręgle, a młodzież na placu przed gospodą tańczy wdzięczny narodowy taniec zwany „koło“ i śpiewa.

Chorwaci są rzetelni i bardzo uczciwi. Sąsiad sąsiadowi pomaga chętnie, krzywdy nie wyrządzi. Widziałam na rynku miasteczka stragany założone pysznymi owocami, jarzynami, chlebem, serem, piernikami, których przez całe długie godziny pilnowały dzieci małe, albo i nie pilnował nikt. Widziałam ogrody i sady, w których drzewa migdałowe, orzechy, brzoskwinie, grusze, uginały się pod ciężarem owocu, a stróżów ani psów nie było. Składano mi raz drzewo opałowe; mając wyjść za interesem z domu, prosiłam gospodyni aby uważała, żeby chłopcy, którzy się kręcili gromadą koło rębaczy, nie rozkradli drzewa. Roześmiała się do mnie wesoło: „Możecie tu i złoto zostawić, a nic wam nie zginie“. Istotnie nie słyszałam, aby komu cokolwiek zginęło, aby kogo oszukano. Służąca moja z podziwem wróciła raz z miasta mówiąc: „Nie kupiłam jaj, bo mi kobieta powiedziała, że ma nieświeże i sprzedać nie chciała“. Czyżby się to u nas zdarzyło, czy u nas oszukać obcego nie uważa się za naturalny spryt kupiecki?

Kochają też Chorwaci swoją ziemię ojczystą, znają jej pamiątki, jej dzieje, jej piękność. Każde dziecko umie wskazać w kościółkach pamiątki lat dawnych, umie opowiedzieć dzieje ruin starych zamczysk, których tu po szczytach gór nie mało. I nie mało wspomnień bohaterskich, bo o piękny kraj ten dobijał się: Wenecyanin, Turek i Madziar. Nie mało krwi chorwackiej zabrała rzeka Sawa, nie mało jęków słyszały góry i zgłuszyło sine morze. Dzisiaj Chorwacya pod panowaniem Węgrów chociaż ma pewne swobody, bo język własny w szkołach i urzędach, zakłady rozliczne ufundowane przez swoich możnych panów, zwłaszcza przez biskupów (Strossmayer, Ożegović), ciągle czuwać i ciągle walczyć musi o swoje prawa. A walczy wytrwale, rozumieją wszyscy, że w oświeconym ludzie leży potęga narodu. Jako hasło powiedzieli sobie: „Naród bez szkoły jest narodem bez przyszłości“ — dbają więc o szkołę, dbają, aby młodzież i dziatwa garnęła się do nauki, do pracy wszelkiej, do rzemiosła i przemysłu. Wierzą, że tylko usilną pracą i wytrwałością odrodzić może się naród, zagoić rany przez wrogów zadane, ufają, że przyszłość nadejdzie wkrótce i powtarzają słowa swego poety: „Błyska już zorza — dzień się przybliża“.



Z CYKLU: „KRAKÓW“.

WISŁA.

Wisło, Wisło, polska rzeko!
Wisła płynie — Polska słynie,
Chociaż nieraz łzy pocieką
Nie zginęła i nie zginie!

Wisło, pomnisz? — dawne czasy —
Wandę, „co nie chciała Niemca“
Poświęciła życie młode
Polska nie dla cudzoziemca!

Wisło, Wisło czy pamiętasz?
Była wielka trwoga,
Kiedy mądry, dzielny Krakus
Zbawił kraj od wroga?

Wisło, Wisło, czy pamiętasz,
Cną królowę jak modlitwę
Co tu serce poświęciła,
Ale Polsce dała Litwę.

A pamiętasz Jagiellonów
Długie, sławne panowanie,
Blask, potęgę tylu tronów,
Cześć, szacunek i uznanie?

Wisło, Wisło, czy pamiętasz
Kiedy w cnym rycerstwa gronie,
Żeby przyjąć hołd prusactwa
Zygmunt na tron siadł w koronie?

Wisło, Wisło, czy pamiętasz,
— Szwedzi byli wszędzie,
Wkrótce jednak uciekali
Jakby po komendzie?

Pewnie też pamiętasz Wisło
Zwycięzców z pod Wiednia,
Co to Turków odpędzili
Chrześcijaństwa straż przednia?

A te czasy czy pamiętasz,
Płaczu i żałoby,
Cała Polska jeden cmentarz
Mogiły i groby?

Wisło, Wisło, polska rzeko!
Wisła płynie — Polska słynie,
Chociaż nieraz łzy pocieką,
Nie zginęła i nie zginie!



SŁOŃCE i PLANETY.

Rok saturnowy trwa więc 30 naszych lat. Około swej osi obraca się w 10 godzinach a pory roku wynoszą tam nie jak u nas po 3 miesiące ale po 7 lat. Ciepło i światło słoneczne jest już 100 razy słabsze jak na ziemi. Całe szczęście, że Saturn posiada jeszcze wielkie zapasy własnego ciepła. Saturn jest bardzo ciekawą planetą, gdyż nie posiada stałej skorupy, jest to bowiem kula, utworzona z par i gazów. Drugiem ciekawem zjawiskiem na Saturnie jest jego pierścień 200 km gruby, a 62000 km szeroki, składający się z 3 części oddzielonych niewielkiemi przerwami. Jak wynika z nowych badań pierścienie te składają się z mnóstwa drobnych ciał, które wszystkie razem krążą dookoła Saturna. Prócz opisanego pierścienia posiada Saturn jeszcze 9 księżyców, wygląda więc, jak kwoka z kurczętami.

Zbliżamy się do końca układu słonecznego. Dwoje najdalszych, obecnie znanych dzieci słońca, to Uran i Neptun. Uran od ziemi większy 75 razy, krąży dookoła słońca w odległości 385 milionów mil. Rok jego wynosi 84 naszych lat. Znamy dotychczas 4 jego księżyce. Uran odkryty został przez astronoma Herschla w 1781 r.

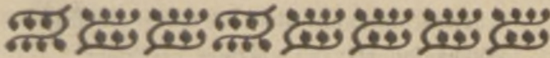
Neptun jest nieco większy od Urana. Odległy na 600 milj. mil od słońca, okrąża go w 165 latach. Posiada jeden znany księżyc. Im bliżej krańców układu słonecznego znajduje się planeta, tem mniej dowiedzieć się możemy o szczegółach jej budowy. Światło słoneczne, znacznie już osłabione, dosięga planety, dlatego powierzchnie ostatnich planet zaledwie są dostrzegalne. Zato ciekawe są ruchy księżyców obu tych planet, mianowicie księżyce Urana i Neptuna obracają się w przeciwnym kierunku niż u innych planet. Neptun został odkryty nie przez lunetę, lecz zapomocą rachunku przez słynnego francuskiego astronoma Leveriera w 1846 r.

Astronomowie już od dłuższego czasu obserwowali zaburzenia w ruchach Urana, jednak tłómaczyli sobie to tem, że w takiej odległości słońce dobrze go nie przyciąga. Ale Leverier był innego zdania. Twierdził on mianowicie, że przyczyną nieregularnego biegu musi być inne, nieznane jeszcze ciało niebieskie, daleko za Uranem krążące, które tak znaczny wpływ nań wywiera. Zabrał się do obliczenia, a po roku uciążliwej pracy napisał do berlińskiego astronoma Galla, aby swym, od paryskiego lepszym dalekowidzem spojrzał w to a to miejsce na niebie. Było to 23 września 1846 roku, kiedy Galle doniósł Leverierowi, że w oznaczonem miejscu, znalazł nową planetę, nazwaną później Neptunem. Był to prawdziwy tryumf rozumu ludzkiego.

A teraz pytanie, czy Neptun krąży na granicy systemu słonecznego? Nie. Omawiane tu planety, to tylko te, które obecnie znamy. Wiele ich jeszcze może krąży ale są pewnie tak dalekie, że światło słoneczne do nich nie dochodzi, są ciemne, a więc niewidoczne.

Oprócz planet krążą dokoła słońca jeszcze komety, ale o nich i o meteorach czyli gwiazdach spadających, pomówimy w następnym numerze.





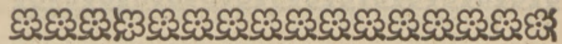
WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Święto Królowej Korony Polskiej. Święto Koronacyi odbyło się z wielką uroczystością w Krakowie i odbiło się echem w całej Polsce, jak szeroka i długa i gdzie tylko bije serce, które dla hasła: Bóg i Ojczyzna wszystko poświęcić jest zdolne. Przypłynęły fale ludu hen ze Śląska i z pod Moskala, przypłynęły ze wszystkich okolic Galicyi, by w podwawelskim grodzie u stóp Królowej złożyć w ofierze swe bóle i cierpienia, wszystkie uciski i prześladowania, by prosić Ją w ufnej wierze o wytrwałość w pracy nad odrodzeniem Ojczyzny.

Uroczystość Żółkiewska. Uroczyste pochowanie zwłok hetmana Stanisława Żółkiewskiego, poległego bohaterską śmiercią w bitwie pod Cecorą, odbyło się w Żółkwi, gnieździe rodzinnem Żółkiewskich. Miasto było udekorowane. Droga od dworca kolejowego aż do Rynku przybrana była w słupy, ozdobione wieńcami i chorągwiami. Na środku rynku ustawiono olbrzymi namiot purpurowy, oparty o ścianę tamtejszej kolegiaty; przed namiotem kilka kroków ustawiono olbrzymi katafalk obity również purpurą. Katafalk płonął cały w świetle. Na czterech rogach jego ustawiono cztery olbrzymie słupy także oświetlone. Na szczycie ustawiono podtrzymywaną przez orły małą trumienkę, nad nią zaś krzyż, przywiązany do trumny biało-czerwonemi wstęgami.

Już od wczesnego rana pociągi ze wszystkich stron zaczęły przywozić gości na uroczystość. Liczbę przybyłych obliczają na około 40 tysięcy ludzi.

Olbrzymi pochód, w którym wzięły udział liczne deputacye, ruszył z błoń do rynku, gdzie wygłosił mowę marszałek hr. St. Badeni, poczem arcybiskup Bilczewski odprawił żałobną mszę. Następnie biskup Bandurski wypowiedział kazanie okolicznościowe. Z kolei „Słowo“ Sienkiewicza z okazyi pogrzebu odczytał dyrektor żółkiewskiego gimnazyum Eliasz. Przemawiali jeszcze poseł Głąbiński, p. Fiszer, prezes związku towarzystw sokolich, i burmistrz miasta Żółkwi Sheybal, poczem nastąpiły egzekwie. Trumnę ze zwłokami hetmana umieszczono w sarkofagu w krypcie kolegiaty. W uroczystości wzięli udział krewni hetmana, mianowicie Antoni Żółkiewski z gub. kijowskiej z synem i siostrą i dwoma krewnymi.



U TRUMNY HETMANA ŻÓŁKIEWSKIEGO.

...Ozwał się głos dzwonów jak wielkie szlochanie
Nad prochy Twoimi, nasz wielki Hetmanie,
I westchnął boleśnie zebrany lud tłumny,
Pochylon jak kłosy u stopni Twej trumny...

Nie było, nie było pisane nam w księdze
Wolnością oddychać, swobody snuć przędzę
Nie było, nie było pisane nam z góry...
Grom huczy nam nocą, blask dzienny ćmią chmury.

Bo w ślady iść Twoje wodzu z pod Cecory,
W rozterkach pogrążon naród był nie skory,
Naród był nie skory, rad Twych się nie imał —
I grób Twój najazdów mongolskich nie wstrzymał...

Trzech wieków Cecorę sławi dziejów karta,
Trzy razy Ojczyzna na poły rozdarta,
Trzy szpecą nam ziemie niewoli kolumny,
Trzeci raz Twe szczątki składamy do trumny...

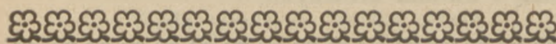
Dalekośmy zaszli! daleko, daleko...
Potrzeba nam mocy, by z trumny zdjąć wieko...
Błogosław, Hetmanie! Rozgorzej w nas męstwem
I drogę do celu Swem oświeć zwycięztwem!

Ukaż się nam w blasku chwały pod Kłuszynem,
Ukaż się z carami, uwieńczon wawrzynem,
Ukaż się walczący na błoniach Cecory,
Za sprawę ojczystą Swą głowę dać skory...

...Błogosław, Hetmanie! Zadługośmy spali...
By nadać żelazu kształt formy, hart stali —
Czas otrząść się ze snu, młotami uderzyć
I z nocą na jasne dnia świty się zmierzyć!...

Ferdynand Kuraś.

Śmierć poetki. W Warszawie zmarła sławna poetka polska, Jadwiga Łuszczewska, znana pod przybranem nazwiskiem Deotymy. W prześlicznych swoich wierszach opiewała Deotyma naszą przeszłość dziejową. Hasłem jej przez całe życie były słowa: Bóg i Ojczyzna. Pogrzeb Deotymy był tak wspaniały, jakiego Warszawa od lat wielu nie widziała. To dowód jak bardzo ceniono zmarłą poetkę. Cześć jej pamięci.



U MOGIŁY DEOTYMY.

Przerwałaś żywot, żywot pracą znojny,
Co dla narodu plon wydał wspaniały,
Z kraju łez i skarg w kraj uszłaś spokojny
Po wieniec chwały.

Olbrzym przeszłości, którego Twe pieśni
Z zapomnień grobu do życia wskrzesiły,
Stanął z pancerza strząsnąwszy pył pleśni,
U Twej mogiły.

A wziąwszy tarczę, ciężką jak złom skały,
Miecz spuścił na nią, aż zagrały echa,
A na ten oddźwięk wnet opustoszały
Pałac i strzecha.

I gdy mogiłę otoczyła Twoją
Przejęta żalem potomność Piastowa,
Uniósł się olbrzym i brzękając zbroją,
Te wyrzekł słowa:

„Otom jest olbrzym przez Zmarłą wskrzeszony,
By przeszłych wieków ukazać wam dzieje;
Patrzcie, w przeszłości kraj wam odtworzony,
Jako jaśnieje.

Patrzcie, w przeszłości tej jaka tkwi siła,
Jak naród wolny na pradziadów roli, —
A z was dziś jakich karłów porobiła
Miara niewoli...

Ja wam przysięgam tu, na Zmarłej grobie,
Że was powiodę wytyczonym torem
W przyszłość, co w pełnej jaśnieje ozdobie
Wolności wzorem.

I urwał olbrzym, miecz do góry trzyma,
Wskazuje orły za dalekiem brzegiem...
A lud pod wodzą przyrzekł iść olbrzyma
Zgodnie, szeregiem.

O, bodaj rychło orłowie wolności
Wieść nam przynieśli zwycięzkiego boju...
Cześć Twej pamięci, Pieśniarko przeszłości, —
Pokój po znoju!

Ferdynand Kuraś.

Nastrój wojenny na Bałkanie. Pomimo niewątpiwego pragnienia wszystkich mocarstw europsjskich, aby nie dopuścić do zatargu wojennego na Bałkanach z powodu ogłoszenia niezawisłości bułgarskiej i zajęcia Bośni, niebezpieczeństwo wojny bynajmniej zażegnane nie jest i bynajmniej się nie zmniejsza. Wiadomo już wprawdzie, że Turcya nie wypowie wojny Bułgaryi i że Serbia urzędowa,! wobec nacisku mocarstw, nie odważy się na krok, któryby byłby dla niej samobójstwem. Ale zato mnożą się objawy, które mogą doprowadzić stopniowo do takiego zaostrzenia się stosunków, że ostatecznie armaty same się odezwą.

Do objawów tych należy zaliczyć: awanturnicze zachowanie się serbskiego następcy tronu, a także młodego księcia czarnogórskiego, nie ulegające żadnej wątpliwości organizowanie oddziałów ochotniczych w Serbii przeciw Austryi, usiłowania, aby wywołać rozruchy w Bośni, dalej zaś, przeprowadzany w Turcyi bojkot handlu austryackiego, na którego gwałtowne objawy rząd wiedeński obojętnie spoglądać nie może, wreszcie zaś organizowanie oddziałów powstańczych bułgarskich w Macedonii i usposobienie wojownicze znacznej części ludności tureckiej.

W Konstantynopolu, jak donoszą telegraficznie, panuje pomimo zapewnień pokojowych bułgarskich, przekonanie, że Bułgarya prze do wojny, i przekonie to może nie jest zupełnie mylne. Ci sami Turcy, którzy zarzucają zamiary wojownicze Bułgarom, oświad-

czają, że nie mieliby nic przeciw wojnie, ale pragnęliby, aby doszło do niej dopiero z wiosną, t. j. wtedy, gdy Turcya przygotuje się do niej. Tego właśnie obawiają się w Bułgaryi, która obecnie nie wątpi o swojej przewadze, gdy musi liczyć się z tem, że po ukończeniu przygotowań tureckich stosunek sił może zmienić się na jej niekorzyść. W tej obawie przed niekorzystnem dla nowego królestwa zwrotem mieści się największe niebezpieczeństwo dla pokoju. W takich okolicznościach może się zdarzyć, że konferencya międzynarodowa, którą chcą zwołać mocarstwa, aby zapobiedz starciu, przyjdzie już zapóźno.

Trzęsienie ziemi. Dnia 7-go października na wschodzie Galicyi, oraz w wielu miejscowościach na Wołyniu, w gubernii Kijowskiej, na Podolu, w Besarabii i w gubernii Chersońskiej dało się uczuć wyraźnie trzęsienie ziemi. Rzadkie to na całym tym obszarze zjawisko. Są kraje, naprzykład w Środkowej Ameryce, albo i w naszej części świata południowe okolice Włoch, gdzie trzęsienie ziemi często się powtarza i zrządza nieraz straszne spustoszenia; ale miejscowości znajdujące się zdala od wysokich gór, a zwłaszcza od gór wybuchających ogniem, są zazwyczaj wolne od tej klęski. Wielkie i groźne trzęsienia ziemi zdarzają się zwykle przed wybuchem jakiejś góry ognistej. Ziemia nasza, jak dowodzą uczeni, jest ogromną gałą płynnego, rozżarzonego roztopu, który tylko po wierzchu zastygł i utworzył twardą skorupę. Ale skorupa ta, chociaż może i dziesięć mil gruba, jest jednak w porównaniu z ogromem tej gały ziemskiej jeszcze bardzo wątła. Gdy wiec od czasu do czasu ów roztop wypełniający ją zacznie od środka napierać, skorupa wstrząsa się wydyma, aż roztop, czyli lawa, znajdzie sobie ujście i przez jakąś górę ognistą na powierzchnię ziemi się wyleje. Bywają jednak i inne przyczyny trzęsienia ziemi. I to, które teraz zauważono, pochodziło jak twierdzą uczeni, nie z parcia owego roztopu we wnętrzu gały ziemskiej, ale z zapadania się wielkich jaskiń, pieczar, które znajdują się nieraz głęboko pod powierzchnią ziemi. Nad ogromną taką pieczarą zarywa się czasami wyższa warstwa ziemi, która się nad nią jak sklepienie trzymała, i wtedy od spadnięcia tak strasznego ciężaru ziemia wstrząsa się na wielkiej nieraz przestrzeni, a przytem słychać gdzieś w głębi głuchy łoskot. Tak właśnie było i teraz. Wstrząśnienie szło z nad morza Czarnego na północo-zachód. Uczuto je także w całej prawie Rumunii.

Anglia. Walka o prawa kobiece w Anglii nie jest tak łatwa jak w krajach innych. Anglia jest państwem na wskroś konserwatywnem i w urządzeniach swich społecznych z trudnością tylko wprowadza zmiany. Od szeregu lat dopominają się tam kobiety o przypuszczenie ich do praw obywatelskich, jak dotąd jednak, bezskutecznie. Przed kilkoma dniami zamierzyły t. z. sufrażystki urządzić demonstracyę przed gmachem parlamentu w Londynie i domagać się udzielenia im prawa głosowania, policya jednak do tego nie dopuściła. Kilka kobiet raniono, kilka zaś aresztowano.

Krwawe zajścia w Lublanie. Niemcy pobili niewinnie Słoweńców w Ptui (Pettau), za to Słoweńcy odpłacili to Niemcom w Lublanie. Po odbytem zgromadzeniu w Lublanie tłumy udały się przed kasyno niem., tam wybito kamieniami szyby, następnie powybijali szyby Słoweńcy we wszystkich publicznych gmachach niemieckich, jak gimnazyum i t. d. Wszystkie napisy na sklepach niemieckich pozdzierano. Ogłoszono bojkot kupców niemieckich. Wyruszyło wojsko, młody porucznik kazał strzelać i padło 4 trupy. Niemcy zaś na wiadomość o tem w Marburgu powybijali szyby w „Narodnim domu“, bo policya obojętnie na to patrzała. Stosunki te, żywcem wzięte ze Śląska polskiego, gdzie również spokojną ludność polską krzykacze niemieccy jątrzą. Ale i u nas Polacy dłużej obelg znosić nie powinni.



DZIAŁ GOSPODARCZY.

Pogawędka gospodarcza na październik.

Październik jest to bardzo ważny miesiąc, około gospodarstwa kobiecego trzeba pomyśleć o wszystkiem, nim zima nadejdzie. Im dłużej warzywa w ziemi a owoce na drzewach dojrzewają, tem lepiej, nie należy jednak zwlekać zbytecznie, i z początkiem miesiąca kopać i zbierać wszystko.

W gruncie pozostawić trochę pietruszki i porów, resztę zaś warzyw trzeba wykopać, oczyścić i ułożyć w piwnicy w piasku, lub ułożyć w kopcach lub dołach na gruncie. Usychające łęciny na szparagach ściąć nie całkiem przy ziemi i usunąć z grzęd, a gdy ziemia już cokolwiek zmarznie, nawieźć grzędę gnojem, a na wiosnę przekopać (można przed przekopaniem nawieźć piasku i razem z gnojem przekopać).

W ogrodzie wybrać kawałek ziemi wystawionej na południe, nawieźć przegnojem, przekopać ale nie grabić, zestawić tak do wiosny na wczesny siew; grochu cukrowego, szpinaku, rzodkiewki, sałaty gruntowej itp., ziemię w ogrodzie, ile tylko można, przekopać i zostawić, aby przez zimę skruszała. Wysadki, t. j. nasienniki, trzeba zadołować osobno, kapusty w głębszych dołach, a korzeniowe w zupełnie płytkich, miejsce na doły trzeba wybrać więcej piaszczyste, aby ziemia była mocno przepuszczalna. Kapustę dołuje się w dołach do góry korzeniami, przed dołowaniem powinna kapusta kilka dni leżeć korzeniami do góry, dopóki wszystka woda z pomiędzy liści ścieknie, a dopiero potem dołuje się w ziemi koniecznie suchej, uważając, aby główki się nie stykały. Kalafiory i brukselską kapustę dołuje się w piwnicy ile możności nie całkiem ciemnej.

Kto ma ogród większy, powinien go nawieźć przegnojem i cały ogród zorać o jeden lub dwa cale głębiej niż był orany na wiosnę, orać jest lepiej w wązkie skiby, bronowanie zaś jest nietylko zbyteczne, ale szkodliwe. Jeżeli grunt jest ciężki, gliniasty, mokry, trzeba go nawieźć końskim przegnojem, jeżeli zaś grunt jest lekki, piaszczysty, wtedy nawieźć obornikiem.

W sadzie zbierać jabłka i gruszki zimowe, przy zbiorze unikać uszkodzenia, zwłaszcza te owoce, które mają być przechowane przez dłuższy czas, powinny być zdejmowane ręką i ostrożnie wkładane do koszy, a dopiero w parę dni, gdy się już wypocą, układać je w piwnicy na półkach. Piwnica powinna być tylko lekko oświetlona, nie bardzo jasna, półki mogą być gołe lub też wyłożone wysuszonym mchem, owoce układa się tak, aby jeden drugiego nie dotykał, delikatniejsze owoce należy owijać w bibułkę lub miękki papier, w czasie zimy należy je często przeglądać, a nadpsute starannie usuwać. W ogrodzie i sadzie uprzątać wszelkie ławki, tyczki, pale, podpory, drabiny i tp. Liście grabić, kwatery nawozić, przygotować materyał potrzebny dla ochrony roślin od szkodników i mrozów w zimie. Krzewy owocowe jak maliny, agrest, porzeczki, nawieźć nawozem lub kompostem i przekopać, co służy nie tylko dla zasilenia, ale i dla ochrony przed zimnem w czasie zimy bezśnieżnej.

Ziemniaki przed zesypaniem do piwnic, lochów i kopców, powinny być przebrane, a drobne zpasione wieprzami, dlatego też zaraz na początku tego miesiąca trzeba wsadzić wieprze do karmnika, karmić się powinny 6—8 tygodni, aby na święta Bożego Narodzenia można mieć gotowe wędliny. Już od połowy miesiąca trzeba się zająć zaopatrzeniem domu i mieszkania przeciw zimnu, mieszkanie oczyścić gruntownie z kurzu i pajęczyn, ściany przemiatać szczotką owiniętą suchym płótnem, okna oklejać klajstrem i papierem, jeżeli szpary są znaczne, upchać poprzednio watą, mchu

między okna nie kłaść, bo żółknie i przynoszą się z nim różne owady, lepiej dać piasek, na to watę posypaną krajową włóczką.

Kto nie chce aby mu okna nie zamarzały, niech wstawi na miseczce kwasu siarczanego między okna, uważając aby się dzieci do tego nie dostały. Do futer i zimowych rzeczy też trzeba już zajrzeć czy są w takim stanie że będzie można włożyć, czy nie potrzeba jakiej przeróbki lub poprawy, teraz jeszcze jest czas i można wszelkie naprawki i przeróbki dokładnie zrobić.

Suknie letnie, wszelkie kolorowe i białe perkale i tapety które już w zimie używane nie będą, należy prać w wodzie z mydłem aby brudne nie leżały, białe silnie zafarbkować, aby nie zżółkły i niekrochmalone, przechować przez zimę. Również i firanki, które nie będą w zimie używane, trzeba wyprać, ufarbkować i niekrochmalone przechować. Gęsi, kaczki, indyki, karmić pośladem przez trzy tygodnie, w czwartym tygodniu bić, a skubiąc, oddzielać puch od pierzy. Wieczorami skubać pierze, łuskać grochy, prząść przędziwo na płachty i cieńsze na koszule; cerować i łatać wszelką bieliznę która się w lecie podarła, prześcieradła, które środkiem już są cieńkie, rozpruć środkowy szew, a okrojone brzegi mocniejsze, zeszyć razem, a będą jeszcze długo trwały, gdy się znowu zniszczą porobić z dobrych kawałków, ręczniki, ścierki do kurzu lub prasowania. Z dwóch zniszczonych ścierek można zrobić jednę dobrą lub też bardzo zniszczonymi ścierkami naprawiać lepsze. Przy naprawie, nie należy dawać zbyt mocnego materyału na miejsce zużytego a przy cerowaniu nie używać zbyt mocnej bawełny ani nici lub przędzy, bo się później wyłamuje, ale używać miękkich, starszych płóciennych, wełnianych, bawełnianych lub jedwabnych kawałków, a i do cerowania lepiej użyć wełny, bawełny, lub jedwabiu. Stare ręczniki, serwetki, chustki do nosa ponieważ są to przeważnie rzeczy płócienne, należy więc utrzymać je jaknajdłużej w całości przez ciągłe cerowanie, a jeżeli się już cerować nie dadzą, mogą być użyte na wypadek choroby jako kompresy bandaże i t. p. powinny więc być przechowane czyściutko i porządnie. Koszule, kaftaniki, majtki i t. p. rzeczy o ile nie nadają się już do użytku można je jeszcze przerobić na mniejsze rzeczy np. chusteczki dla dzieci, które to bardzo często chorują dlatego, że nie miały chusteczki. Wiele to dzieci tak na wsi jak i w mieście nie mają chusteczek do nosa, nosa nigdy porządnie nie wysiąkają, jeżeli siąkają, to we fartuszek, w spódniczkę lub koszulę a często w gołą rękę co nie jest ani przyjemnem, ani hygienicznem. Najczęściej zaś mają dzieci nosy tak pełne, że nie mogą wcale przez nos oddychać, co zmusza je oddychać ustami. Jeżeli więc dzieci biegają, a oddechają ustami zaziębiają sobie gardła i z tego chorują. To samo dzieje się i w zimie, jeżeli dzieci mają nosy zatkane i zmuszone są oddychać ustami w czasie mrozów, mogąc się więc bardzo łatwo zaziębić i zachorować na zapalenie gardła i inne gardlane choroby. Jak więc widzimy, nienależyte obchodzenie się z takim małym nosem pociąga za sobą takie wielkie i złe skutki, a przecież chusteczka to bagatela, może być zrobiona z lada gałganka, z kawałka starej koszuli lub spódnicy, bo chociażby i nie była biała, to przecież nic nie znaczy, byle była i była czysta i byle to dziecko wiedziało na co ją ma, trzeba więc dziecko nauczyć, aby nos obcierało i nie oddechało ustami.

Dziecko, chociażby nawet i mądre, jeżeli ma nos pełny, a usta dla oddechu otwarte, ma wygląd dziecka głupkowatego. Naturalnie, że jeżeli dziecko ma mieć i nie zgubić chusteczki, to musi mieć przedewszystkiem kieszeń w odzieży, aby tę chusteczkę zachować mogło, a brak kieszeni to wielka wada naszej dotychczasowej odzieży po wsiach, zwłaszcza, u sukienek dla dziewczątek.

L. Hałacińska.

Dachy utrzymywać w porządku.

Przypominamy, że jest najwyższy czas uporządkować uszkodzone dachy, aby woda nie

przeciekała i przez to nie rujnował się budynek. Z pewnością, że niejeden właściciel budynku nie zdaje sobie sprawy ze szkód jakie wskutek tego powstają, że dach jest podziurawiony, papa popękana lub jak przysłowie mówi: Wiele pieniędzy oszczędzić by można, gdyby się uszkodzenia w budynkach wcześnie naprawiało. Samo się przez się rozumie, że na nic się nie zda samo dbanie o mury, o belki i t. d., jeżeli dach wykazuje uszkodzenia. A zatem zbadajcie dachy na budynkach i szkody niezwłocznie naprawcie!



ROZMAITOŚCI.

Oświata ludowa na Morawach. Morawia zajmuje pod względem dobrobytu ludu wiejskiego bardzo wybitne stanowisko, a to dzięki oświacie, o którą tam starannie dbają, a szkołę otaczają wielką troskliwością. Szczególnie część Moraw, zwana Haną, kwitnie dobrobytem i bogactwem nie tylko ziemiopłodów, lecz także przemysłu rolniczego i zmysłu organizacyjnego. Hanacy mają przednie spółki mleczarskie, udziały w cukrowniach, browarach, młynach, fabrykach sztucznego nawozu i wielu innych. Niema wsi hanackiej bez „założni“ (kasy zaliczkowej), obok których równolegle istnieją kasy raiffeisenowskie. Nie jedna „założnia“ chłopska śmiało mierzyć się może z bankiem pod względem obrotu kapitałowego. Taki obfity kredyt ułatwia włościaństwu hanackiemu wydatne gospodarstwo rolne. Chłopi hanaccy są w pełnem słowa znaczeniu bogaci. Ich gospodarstwa średnie posiadają wartość 50 do 60 tysięcy koron, większe dochodzą wartości 120 do 160 tysięcy, a nawet i znacznie więcej. Dodać należy, iż stan oświaty ludu tego jest bardzo wysoki. Synowie chłopscy kończą nietylko szkoły średnie i wracają do roli, lecz dużo jest przykładów, iż czynią to samo po skończeniu uniwersytetu. Na Hanie można widzieć doktorów praw, lub filozofii chodzących za pługiem.

Wybryki niemieckie. W Cieszynie rozwydrzają się hakatyści coraz bardziej, bo władze państwowe, które są po to, aby czuwały nad bezpieczeństwem i wolnością obywateli, a karały wybryki i przestępstwa, na Śląsku pojmują inaczej swe obowiązki. Tam w oczach policyi i organów bezpieczeństwa Niemcy urządzają napad na Polaków, a nawet ci pobici idą do więzienia. Bo władze uważają, że tylko Niemcy są obywatelami, Polacy zaś to motłoch, który można lekceważyć i poniewierać.

W ostatnich czasach niecierpliwi Niemcy aby wzbudzić u świata podziw dla swej „wysokiej“(!!) kultury, wyrwali w nocy tablicę z napisem: „Redakcya dziennika cieszyńskiego“. Pozostałe dziury w murze świadczą, że przy wyrywaniu haków musiano używać kilofów, a mimo tego policya nic nie wiedziała. Ponieważ tego jeszcze było im za mało, więc małe Prusaczki zasmarowały okna parterowe w redakcyi „Dziennika cieszyńskiego“ i w „Domu narodowym“ smołą. Policya, choć stała na ulicy, nikogo nie mogła zobaczyć. Zakończenie tych wybryków było całkiem niemiłe dla Niemców, bo gdy Zarząd „Domu narod.“ oświadczył, że okien myć nie będzie, starostwo poleciło oczyścić okna policyi. Ku ogólnej uciesze słudzy magistraccy, którzy zapewne w tych wybrykach ręce maczali, musieli usuwać ślady niemieckiej „kultury“.

Ile pieniędzy poszło z dymem? Na to pytanie daje nam dokładną odpowiedź sprawozdanie austryackiego ministra skarbu za rok 1906, zawierające wykaz sprzedaży tytoniu w Austryi w r. 1906. Dochód ze sprzedaży tytoniu przyniósł w przedostatnim roku 242 miliony kor., czyli o 11 milionów więcej, niż dochód z 1905 roku. Najwięcej jest palaczy w Czechach, gdzie wypalono tytoniu w r. 1906 za 60 mil. kor. Drugie miejsce zajmuje Austrya Niższa, w której poszło ty-

toniu za 55 mil. kor., na trzeciem miejscu stoi Galicya, a na ostatnim Dalmacya, w której wypalono tytoniu ogółem za 2 miliony koron.

Ze sprawozdania tego widać także zmniejszanie się amatorów tabaki, której wyszło o 171 centnarów metr. mniej, niż dawniej. Zdaje się, że pokolenie „tabaczników“ zupełnie zaniknie w niedalekiej przyszłości.

Zakaz parcelowania ziemi przez Polaków wstąpi, jak się zdaje, na porządek dzienny. Organ hakatystyczny „Tägliche Rundschau“ zapowiada tę nową akcyę antypolską, podnosząc, że już wydział „Ostmarkenvereinu“ powziął taką uchwałę. Główny zarząd „Ostmarkenvereinu“ poparł ją w misterstwie, a ministerstwo już zapowiedziało, ze projekt nowej ustawy, zmierzający do zakazu Polakom parcelowania ziemi, wniesiony zostanie już na najbliższej sesyi izby deputowanych. „Tägliche Rundschau“ sądzi, że i ten projekt przyjęty zostanie. Prezesom regencyjnym ma być udzielonem prawo decyzyi: zezwalania rozdrabniania gruntów, podobnie jak się to już dzieje co do wystawiania domów mieszkalnych. Wtedy to będzie można zakazać osadnictwa polskiego wogóle.

Bojkot karczem. Do „Hałyczanina“ donoszą: W okolicy Podwołoczysk, we wsiach Kamionka, Bogdanówka i innych trwa już od dwóch tygodni bojkot karczem w niedziele i święta. Kilku energicznych księży i nauczycieli ludowych wzięło się do roboty i wreszcie udało im się przekonać włościan o szkodliwości pijaństwa. Chłopi stanowczo nie chodzą do karczem, nic w nich nie kupują, a notorycznych pijaków parobcy siłą do karczmy nie puszczają.

Z Tarnopola donoszą nam: Na całem Podolu mamy zupełnie prawidłową zimę ze śniegiem, powyżej kostek i mrozem 5 stopni. Onegdaj wskutek wiatru poczęły się tworzyć małe zaspy śnieżne. Przez cały dzień padał śnieg, a pod wieczór chwycił silny mróz. Nowa klęska spadła na nasz kraj, bo bardzo wiele jeszcze kartofli nie zostało wykopanych, tak samo buraków. Szczególnie ucierpią wielcy właściciele i gorzelnie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ziemiopłody okopowe jeśli są w polu, zupełnie zmarzną.

Precz z pruskimi towarami. Hasło to zyskuje z dniem każdym w całej Polsce coraz więcej gorliwych zwolenników. Zarówno w Galicji, jak i w Królestwie Polskiem wzmaga się coraz bardziej wrogie usposobienie dla prusaków, gnębiących w okrutny sposób naszych Rodaków w Poznańskiem. Jedna z gazet angielskich obliczyła, że przeszło miljard marek będzie miał handel niemiecki straty, jeżeli podjęty obecnie w Królestwie Polskiem bojkot towarów pruskich przez zastąpienie ich wyrobami z Francyi, Anglii i Austryi, okaże się stałym.

Będzie to bardzo dobrą nauką dla prusaków, jeżeli swoją brutalną i barbarzyńską politykę wobec ludności polskiej odpokutują swoją kieszenią. Zależeć to będzie od wytrwałości ogółu kupiectwa polskiego.

Klęska rolnicza w Galicyi. Niepodobna jeszcze stwierdzić dokładnie klęski, jaka dotknęła Galicyą skutkiem ustawicznych deszczów, wylewów i gradów. Już teraz jednak pewnem jest, że niema prawie powiatu, któryby nie ucierpiał w mniejszym lub większym stopniu. Ucierpiała zaś wszędzie przedewszystkiem średnia własność ziemska w większym stopniu od drobnej.

Japonia. Umarł znany z wojny japońsko-rosyjskiej marszałek Nodzu. W uroczystościach pogrzebowych wzięła także udział flota amerykańska, która właśnie przybyła do Jokohamy.

Nowe pomysły hakatystów. Zachłanność pruska w swej zaciekłej nienawiści do Polaków nie zna granic. Oto obecnie zamierzają hakatyści w Sejmie przeprowadzić nową nikczemną ustawę, zakazującą Polakom prywatnego podziału gruntów włościańskich a dozwalającą rządowi zakazać według uznania niewygodnej dla hakatystów parcelacyi.

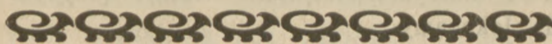
Ilu ludzi umiera na sekundę? Jak wiadomo, żyje na kuli ziemskiej okrągło 1.500

milionów ludzi; weźmy jako przeciętny wiek ludzi lat 30, to w 30 latach odnawia się całe ludzkie pokolenie, czyli w 30 latach umiera 1.500 milionów ludzi. A więc w jednym roku umiera 50 milionów ludzi, dziennie 137.000, każdej godziny 57.600, a w ciągu dwóch sekund troje ludzi.

Mrozy i śniegi. Przez kilka dni panowały mrozy, dochodzące do 6 stopni niżej zera. Również z Królestwa, jak i z dalszych stron dochodzą wiadomości o mrozach i śnieżycach, które spadły obficie w całem Królestwie. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie spadły śniegi tak obfite, że na niektórych linijach kolejowych wstrzymano ruch pociągów towarowych.

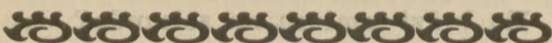
Masowe aresztowania. Z Bodzechowa w pow. opatowskim donoszą do „Gaz. Radom.“, iż „ochrana“ wpadła obecnie na trop organizacyi, która w ciągu trzech lat ostatnich dokonała całego szeregu aktów terorystycznych. Mają to być miejscowi robotnicy fabryki żelaza, należący do jednej z partyi socyalistycznych. Z tego powodu w bieżącym miesiącu odbywają się co parę dni aresztowania. Po dn. 16-go b. m. aresztowano ogółem około 18 młodych ludzi, w sobotę zaś w nocy na niedzielę zaaresztowano znów około 30 robotników i osadzono ich w areszcie ostrowickim.

W niedzielę również przyprowadzono do Ostrowca z więzienia w Sandomierzu 11 bodzechowiaków, których wywieść mają we wtorek na 3 lata osiedlenia do guberni tomskiej.



Co to jest szczęście?

Szczęściem jest — umieć przestać na małem —
Cenić co wzniosłe i w życiu całem
Nie być nic dłużnym — i strzedz się win.
Szczęściem się nazwać modlitwa może.
Szczęściem — kto cierpieć umie w pokorze —
Szczęściem kto spełnił szlachetny czyn.





PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pieczenie chleba z porośniętego albo wilgotnego zboża przeprowadza się według metody dr. Artusa z Jeny zapomocą wody wapiennej w następujący sposób:

Na wypiek chleba ze 100 kg. mąki bierze się 1 kg. niegaszonego wapna. Wapno to zwilża się w naczyniu glinianem wodą studzienną. Gdy wapno rozsypie się w proch i ostudzi, przesypuje się je w większe również gliniane naczynie, jednak polewane, i zalewa wodą. Skoro woda się sklaruje, jest już do użytku gotowa. Tej wody wapiennej używa się do zagniatania ciasta w ten sposób, że na dwie części wody zwyczajnej bierze się jedną część wapiennej. Przy użyciu wody wapiennej zwiększyć należy ilość soli o czwartą część. Zresztą zgoła nie zmienia się zwykłego postępowania przy pieczeniu chleba. Przy użyciu wody wapiennej otrzymuje się wypiek nie różniący się wcale od wypieku, pochodzącego z mąki niezrośniętego zboża. Nadmieniamy, że to samo wapno może służyć kilka razy do robienia wody wapiennej, jeżeli wypieki w krótkim po sobie następują czasie, a naczynie było ciągle przykryte.

Żywienie drobiu suszonymi ziemniakami. W zakładzie hodowli drobiu w Finkenwalde, jak podaje „Deutsche Landwirt. Presse“, skarmia się już od roku płatki z suszonych ziemniaków. Płatki te uzyskuje się z ziemniaków, przerobionych przy pomocy maszyn rozdrabniających i wielkiego gorąca na suchą płatkową masę. Na 1 ctn. suszonych płatków liczą $3^1/_2$ ctn. kartofli; 1 ctn. płatków kosztował w tym roku 8·50—8·75 mk. Do skarmiania miesza się płatki ziemniaczane z inną karmą n. p. otrębami pszennymi, śrutą kukurydzaną lub jęczmienną i sparza gorącą wodą. Mimo wysokiej ceny ziemniaków i płatków suszonych, te ostatnie okazały się

jednak tanią karmą; żywienie nimi zaoszczędza wiele pracy. Kury, gęsi, kaczki jedzą chętnie karmę z płatkami suszonych ziemniaków.

We wspomnianym zakładzie robiono rozmaite doświadczenia z żywieniem suszonymi ziemniakami kur, kaczek i kurcząt. Wszystkie te doświadczenia wykazały dobre wyniki tak n. p. kaczki, żywione suszonymi ziemniakami, zmieszanymi z otrębami, śrutą z kukurudzy i zielenią, tuczyły się doskonale. Mięso kurcząt i kaczek, żywionych tą karmą, było bardzo delikatne i smaczne. To też można polecić suszone ziemniaki jako dobrą karmę dla drobiu.

Liście buraczane zawierają nietylko znaczny procent wody (89 proc. wody, 11 proc. suchej substancyi), lecz także większe ilości kwasów, jak kwas szczawiowy i kwas azotowy, które to kwasy powodują zaburzenia w trawieniu zwierząt, karmionych liśćmi buraczanemi, objawiające się silnem rozwolnieniem.

Jeżeli stan ten trwa przez dłuższy przeciąg czasu, zwierzęta zaczynają chudnąć a krowy mleczne tracą mleko, masło zaś staje się zupełnie białem. Ażeby zapobiedz szkodom, mogącym wyniknąć z karmienia liśćmi buraczanemi, nie należy zadawać ich inwentarzowi w większej ilości naraz, lecz po trochu i to koniecznie z domieszką słomy lub siana.

Ponieważ liście buraczane zawierają mały procent wapna, zaleca się przy skarmieniu liści zadawać inwentarzowi dziennie na sztukę 40—50 gr. szlamowej kredy, która też jest dobrym środkiem przeciw biegunce. Ponadto uważać należy, ażeby przejście do karmienia liśćmi buraczanemi było łagodne, t. j. ażeby szczególnie przy rozpoczęciu karmienia tą paszą nie skarmiać za wiele naraz. Stopniowo, jak się zwierzęta do nowej karmy przyzwyczają, można już więcej liści zadawać lecz zawsze z domieszką suchej karmy. Ażeby poprawić smak i kolor masła, powinno się dawać do tej mieszaniny paszy otrąb pszennych, bobowej mąki lub innej jakiej treściwej karmy.

Zdrowie inwentarza w jesieni wymaga starannej uwagi, gdyż o chorobę łatwiej w tej porze roku, niż w innych. Pasza zielona w tym czasie jest zazwyczaj mniej posilna i do tego często albo przez przymrozki uszkodzona, albo przez różne chorobliwe grzybki i narośle. Wskutek takiej paszy bydło dostaje rozwolnienia, a zmienne jesienne powietrze jeszcze stan pogarsza. W dodatku zwierzęta są wrażliwe i wszelkim chorobom więcej podatne z powodu zmiany sierści. Nieraz zwierzęta zimą zapadają na kaszel, lub inne choroby, ale początek choroby powstał zazwyczaj już w jesieni. Wszelkie też rany zewnętrzne: stłuszczenia, obdarcia, wrzody i t. p. dotkliwsze sprawiają cierpienia w jesieni. O tem wszystkiem winien gospodarz pamiętać i tym złym wpływom nieprzyjaźnej pory roku przeciwdziałać ile możności. Więc stajnie utrzymywać w jesieni ciepło i sucho, ściółki nie żałować, do paszy zielonej dodawać zdrowego siana lub słomy, rany zewnętrzne goić troskliwie. Podobna staranność odpłaci się w ten sposób, że inwentarz w stajni zdrów i silny będzie na zimowe miesiące.

Masa do zalepiania szczelin. W ulach wyrabianych z drzewa, dość często pozostają szczeliny, niepożądane zwłaszcza w daszkach, gdyż bywają przyczyną przenikania wilgoci do plastrów. Ta nieszczelność daszków jest najczęściej następstwem użycia desek niedostatecznie wysuszonych. Masa, przygotowana podług jednego z pism pszczelniczych, ma być bardzo odpowiednią do zasklepienia szczelin w ulach. Bierze się jednakowe ilości na wagę żywicy sosnowej i wosku, rozpuszcza się na wolnym ogniu i następnie dodaje się trocin tyle, aby utworzyło się dość gęste ciasto, a wkrótce tak ono stwardnieje, że można w nie gwoździe wbijać.

Pranie i prasowanie kołnierzyków i mankietów. Kołnierzyki i mankiety nie piorą się nigdy z wielką bielizną. Brudne

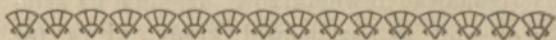
kołnierzyki i mankiety nastawia się w zimnej wodzie z mydłem i sodą i tak muszą się pomału zagotować. Gdy się już dobrze zagotowały, a brud puścił, odstawia się i wylewa na balijkę i pierze dokładnie miejsce w miejsce. Następnie się je drugi raz pierze w wodzie z mydłem, a gdy już są zupełnie czyste gotuje się je poraz wtóry. Po powtórnem zagotowaniu przepiera się je jeszcze raz, potem daje się je do zimnej wody na dwie godziny, a potem do wody z farbką, następnie suszy się je nie krochmaląc wcale. Jeżeli są potrzebne, to można je nawet zaraz prasować.

Do prasowania zaprawia się w następujący sposób: bierze się na 6 kołnierzy lub 3 pary mankietów jeden woreczek krochmalu z kotkiem, tak zwanego błyszczu Hoffmana i rozrabia się go z wodą według przepisu. Lub też bierze się krochmal ryżowy i boraks proporcya jest taka, że boraksu bierze się na wagę $^{1}/_{4}$ część, tyle, ile krochmalu n. p. na funt krochmalu $^{1}/_{4}$ funta boraksu na $^{1}/_{4}$ funta krochmalu na 6 h. boraksu. Boraks rozpuszcza się w ciepłej wodzie, krochmal zaś w odrobinie zimnej wody, rozpuszczony ciepły boraks wlewa się do krochmalu i dolewa tyle wody ciepłej aby krochmal nie był gęściejszy jak dobra śmietanka, aby spływając po rękach nie zostawiał gąsienic. W tym krochmalu należy kołnierzyki nie umaczać, ale dobrze przeprać przez parę minut, a potem silnie wykręcić. Po wykręceniu nie śmie krochmal obsiadać na kołnierzykach, jeżeli obsiada, to jest za gęsty, trzeba więc dodać trochę ciepłej wody.

Następnie przeciera się je w ręku, potem kładzie się je na stole na złożonem grubem płótnie i każdy z osobna po obydwóch stronach przeciera się szmatką suchą.

Następnie prasuje się je najpierw po lewej potem po prawej stronie, uważać trzeba, aby nie robić kantów, jeżeli żelazo jest bardzo gorące, to trzeba kołnierzyki w czasie prasowania przecierać szmatką, zmaczaną w zimnej wodzie, co chroni od przyżółcenia i nadaje gładkość. Uprasowane kawałki odkłada się nz bok, a gdy ochłodną, glansuje się je. Już ochłodnięty kołnierzyk naciera się lekko zimną wodą i przeciera silnie i dokładnie kantem gorącego żelazka. *L. Hałacińska.*

Wino z czarnych jagód. Wyborne to wino bardzo jest skuteczne dla osób, które cierpią na różne dolegliwości żołądka i bóle głowy. Wino to w każdym domu znajdować się powinno, a komu potrzeba, używa go po małym kieliszku raz lub dwa razy dziennie. Urządza się go w następujący sposób: Każdy garniec jagód czarnych przesypuje się w słoju, gąsiorze lub też kamiennym garnku, ale lepiej użyć do tego naczynia szklanego. Jednym kilogramem cukru miałkiego z dodatkiem kila suchych pomarańczek (tych maleńkich, które w handlach kolonialnych nabyć można). Naczynia nie napełnia się po samą szyjkę, bo musi zostać miejsce do fermentacyi. Gąsior postawić na parę tygodni w oknie na słońcu, aby się cukier rozpuścił i fermentacyę prędzej pobudzić, poczem odstawić z okna na stół, gdzie już mniej słońca dochodzi i niech tak stoi przez 6 tygodni, po 6 tygodniach zlać płyn do butelek przez gęste płótno, ale też ostrożnie i przez płótno nie przeciskać, boby płyn nie był klarowny, a przytem osad jakiby się potem zrobił na spodzie, mógłby wino popsuć. Dlatego też zlać w butelki tylko to, co samo ścieknie, butelki szczelnie zakorkować i wstawić do piwnicy przynajmniej na 6 miesięcy. Im dłużej wino stoi w gąsiorze, tym jest lepsze.



OD ADMINISTRACYI.

Nie dziwcie się, drogie Czytelniczki i Czytelnicy, że tak późno otrzymujecie „Przodownicę“. Wina to tych, którzy dotąd nie opłacili należnej prenumeraty. Druk każdego numeru — wysyłka tegoż jest bardzo kosztowna, a osobnego funduszu na to wydawnictwo nie posiadamy.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. – Druk A. Rippera, Kraków.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 10 „PRZODOWNICY“ ZA PAŹDZIERNIK 1908 R.

„Srebrny rycerz“

(Bajka).

Jedzie, jedzie rycerz w dal!...

Srebrna zbroja lśni się w słońcu. Husarskie skrzydła szumią. Koń kopytem ostro tnie, aż iskry sypią się z pod nóg.

Jedzie, jedzie rycerz w dal!

Nie żal mu żegnać ojca i matkę, siostrę i brata, przyjaciół i sąsiadów.

Nie żal mu i za tym progiem domu rodzinnego, przez który przeszedł teraz może po raz ostatni... bo cóż pomoże żałować i wzdychać, gdy jechać trzeba.

Koń głowę podniósł, uszyma strzyże, grzywą potrząsa, choć zbroja rycerza cięży, pędzi jak ptak lekko.

— Bądź zdrów! szepcą drzewa rycerzowi. wracaj prędko! Gdy ciebie zabraknie, będzie tu cicho i smutno, któż to śpiewać tak potrafi jak ty śpiewałeś?

— Bądź zdrów!... ćwierkają wróble i kawki, a wracaj niedługo!... Zanosiliśmy się od smiechu nieraz patrząc na ciebie, jak z kolegami po drzewach wspinałeś się i figle rozliczne płatałeś...

— Szczęśliwej drogi!... szemrała fala Wisły... nie zapomnij nigdy żeś rycerzem polskim. więc musisz być dzielnym i nieugiętym.

A od mogiły Kościuszki szło niby jakieś ciche wołanie.

— Zwyciężaj!...

Więc rycerz jeszcze raz spojrzał po za siebie, szablą na znak pożegnania błysnął i zniknął w gęstwinie ciemnych lasów!

— — — — — — — — — —

— Gdzie ty jedziesz srebrny rycerzu? pyta staruszek, który w lesie zbierał korzonki. Był to ubogi pustelnik, dawno nikogo z ludzi nie widział, więc stanął zdziwiony ujrzawszy rycerza.

— Na wojnę jadę! odpowiada rycerz.

— Na wojnę?... doprawdy?... nic nie słyszałem o tem, iż wojna

— Z Niemcami!...

— A tak!... nie mały trud czeka ciebie, musisz być silny i wytrwały.

— Wiem! wiem!... Pra-pradziadowie moi walczyli od najdawniejszych czasów z tymi sąsiadami niepoczciwymi. Wiem, wiem, Niemcy to byli rabusie, którzy żyć nie mogli, gdy nie zabierali po kawałku cudzej ziemi. Leźli od zachodu w nasze strony i Polacy wiecznie ich wypędzać musieli

— A teraz ty się na nich wybierasz?

— Muszę!... Muszę jako rycerz polski rozpocząć walkę z Niemcami, więc pożegnałem ojca, matkę, siostry, braci i dom, a jadę. Póki Wisła płynie i póki świat światem, nigdy nie będzie Polak Niemcom bratem.

Pustelnik pokiwał głową. Zmierzył oczyma rycerza w srebrnej zbroi, spojrzał na miecz ciężki i ostry i pyta:

— Zwyciężysz?..,

— Muszę!... Gdyby mi Niemiec odciął prawą rękę, będę się bić lewą, gdyby mi Niemiec odciął lewą rękę, będę go koniem tratował, gdyby mi...

— Przestań! zawołał ostro pustelnik... nie obiecuj za wiele, najpierw walcz. Ja ci dam jedną przestrogę. Zostaw miecz, zdejm srebrną zbroję, wróć się do domu i tam najpierw z Niemcem wojnę rozpocznij.

Uwaga. Zamiast obrazka podajemy w tym Nrze bardzo piękną bajkę o „Srebrnym rycerzu“.

Rycerz spojrzał gniewnie i chmurnie.

— Starcze! Bądź ostrożny!...

— Wróć do domu, bez oręża i bez broni niech się Polak dziś obroni...

— Bez oręża i bez broni? Starcze!... nie do dziecka mówisz, ale do rycerza, Polaka. Nie żartuj, bo to niebezpiecznie. Szli moi prapradziowie do walki z Niemcami za króla Bolesława Chrobrego, szli za Krzywoustego, szli za Łokietka i za Jagiełły, pod Grunwaldem zwyciężyli tak, iż po całym świecie sławę o tym zwycięstwie głoszono, więc niechże i teraz poznają Niemczyska, jak Polak mieczem błyska.

Mówiąc to, rycerz znów szablą wywinął aż od jej blasku bór ciemny pojaśniał.

— Wypędź najpierw Niemca z domu, a potem go bić będziesz...

— Właśnie chcę go wypędzić — szablą!...

— Pędzili szablami pradziadowie twoi, a Niemiec jak wlazł tak siedzi.

— Pójdzie precz... Za siedem gór za dziewięć rzek!...

— Wróć do domu rycerzu!...

— Nie wrócę!...

Pocisnął konia ostrogami i zniknął wśród gęstwiny leśnej...

Od drzew odbiło się echo ostatnich słów...

Jeszcze raz błysła srebrna zbroja i z pod kopyt konia iskry się posypały.

Pustelnik pochylił się, zbierając korzonki i szeptał do siebie:

— Z czem on wróci — zobaczymy...

— — — — — — — — — —

Siedem dni i siedem nocy pędził rycerz bez wytchnienia. Koń od piany stał się biały, zbroja od kurzu zciemniała, rycerz się nietylko nie zmęczył, nie osłabł, lecz przeciwnie jakoby rósł i silniejszy się stawał.

Mijał wsi i miasteczka, pola i lasy, rzeki i góry.

— Kto tak pędzi jak orzeł? pytały wierzby przy drogach?

— Gdzie on jedzie tak prędko? pytały ptaki wśród pól.

Z wysokiej wieży kościoła pieśń dzwonu ozwała się, a rycerzowi zdawało się, iż ona woła:

— Niemców bij! Niemców bij!...

W polu kosarze kosami ścinali bujne zboże, a rycerzowi zdawało się, iż brzęk tych kos wołał:

— Niemiec wróg! Niemiec wróg!

Od zachodu wiatr się zerwał silny, przeginał kłosy zbóż, łamał kwiaty, szumiał wśród gałęzi, a rycerzowi zdawało się, iż w szumie wichru słyszał szept:

— Prędzej!... naprzód!... Szablą błysnął i wjechał na obszerną równinę.

Z jednej strony słońce promienne świeciło; z drugiej strony z czarnych chmur pioruny i gromy biły.

Z jednej strony stali ludzie w białych szatach, z drugiej strony czarne duchy szły jako widma.

Z jednej strony białe orły krążyły nad ziemią, z drugiej strony czarne kruki biły skrzydłami...

Rycerz zdumiony wpatrywał się, nie wiedząc kędy mu drogę teraz wybierać.

Postąpił parę kroków naprzód, prowadząc konia za uzdę, wtem usłyszał wołanie:

— Kto jesteś?...

Obraca się i widzi Piasta. Jako zawsze widział go na obrazach, jako zawsze opowiadano mu, gdy dzieckiem był, takiego teraz widzi, w białej sukmanie, przy pługu, anieli dwaj przy nim.

— Kto jesteś? pyta Piast i poco tu przybyłeś?

— Rycerz polski jestem! Pragnę walczyć z Niemcem i pokonać go!... Niech nam szczęścia nie zabiera, niech nam pokoju nie mąci.

Piast zbliżył się, rękę na ramieniu rycerza wspiera i mówi:

— Czekamy my długo, czekamy my z utęsknieniem na tego, który potrafi Niemca pokonać, ale potwór ten straszny żre i ssie tysiąc lat.

— Tysiąc lat?

— I tyle razy rycerstwo polskie skrzydlaswe na niego kładło i tyle razy szablicę na-

sze cięły w jego szpony i tyle razy orzeł nasz biały odpędzał go z ziemi naszej, a jednak widzisz jak on się tu rozsiadł, wiele ziemi obejmuje, jakimi piorunami na nas ciska?...

Srebrny rycerz patrzy i krew się mu w żyłach ścina. Słucha, a gniew, litość i żal wstrząsa nim.

Już zrywa się, już chce stawać do boju z potworem olbrzymim, ale Piast za rękę go wstrzymuje i rzecze:

— Stań obok — przypatrz się co się dzieje.

Rycerz oparł się o pień dębu, koń głowę zwiesił, Piast z pługiem poszedł, krając nową skibę.

— — — — — — — — — —

Potwór olbrzymi, leżący po prawej stronie szerokiej równiny, podniósł tygrysią łapę wyżej. Zakreślił zak tajemny, ryknął przeraźliwie, a chmura czarnych duchów rzuciła się z rózgami i znikła w mgle pyłu.

Zagrzmiało! Zahuczało!... Wicher się zerwał nagły i ciemność ogarnęła równinę.

Rycerz oparł się o dąb. Czeka.

Za chwilę słychać jęk i płacz. Coraz bliżej i bliżej. Idą dzieci polskie, drobne, biedne dzieci polskie idą i wyciągają skrawione ręce, łzy ich spadają na ziemię, każda łza zmienia się w kamień ciężki i toczy się pod nogi rycerza.

— Dlaczego płaczecie? pyta rycerz. Skąd ta krew na dłoniach waszych?

— Niemiec nas męczy, bije i katuje za to, iż po polsku mówimy, że nie chcemy w szkole wyrzec się polskiej mowy. Biedne my dzieci, cierpimy męki straszne.

— Ja was obronię!... Ja was krzywdzić nie pozwolę!... Nie lękam się potwora... zwyciężę go!...

Chce już skoczyć na rumaka, już wywija ostrą szablą, już tarczę podnosi wyżej, aż Piast z pługiem staje i rzecze:

— Nim trzeci raz zagon zaorzę, jeszcze do boju nie ruszaj. Zaczekaj.

Po chwili potwór podniósł drugą tygrysią łapę, ryknął i znowu chmura czarnych kruków zatrzepotała w skrzydła... rozleciały się krwi chciwe ptaki i mgłą się obraz zaćmił.

W stronę rycerza idzie ogromny tłum ludzi. Jęk i płacz bije pod chmury.

— Nie wolno nam po polsku mówić, gdy się zbierzemy na wiece!... Nie wolno nam ziemi kupić pod chatę. Nie wolno nam chaty zbudować dla naszych dzieci!...

— Stójcie biedni ludzie!... Ja was obronię, ja do walki z potworem stanę!...

— Potwór silny jest i ma tysiące potworów na swoją obronę, ty rycerzu sam jesteś!

— Nie jestem sam, cała Polska do walki spieszy, bronić się będzie... stójcie biedni ludzie, obronię was...

Rzuca się na siodło, pędzić chce żywo, aż oto Piast drugą skibę zaorał i pługiem w poprzek mu stanął.

— Zaczekaj rycerzu, aż trzeci raz zagon obejdę. Rycerz czeka.

Potwór straszny wyszczerzył zęby olbrzymie, zazgrzytał złowrogo, jak gdyby chciał pożreć pół świata. Na ten znak obrzydliwych potworków rozmaitego rodzaju poruszyły się tłumy. Z piskiem, krzykiem i rykiem zaczęły ryć ziemię, wyrywać drzewa, wywracać domy,

— Co się dzieje? pyta rycerz...

Niezliczony tłum starców, kobiet, dzieci i mężczyzn zbliża się ku niemu.

— Wywłaszczają nas! woła tłum z taką skargą, iż zda się, że w każdej piersi serce się rozdziera.

— Wywłaszzzają nas! Wyrzucają nas z gniazd rodzinnych, z domów naszych, z progów naszych, wypędzają w świat i wrócić nigdy nie pozwolą...

— Cóżeście uczynili? W czemże zawiniliście?...

— Wina nasza w tem, żeśmy Polakami, że na naszej rodzinnej ziemi mieszkamy, wina nasza w tem, iż mamy nasze domy, ogrody, pola!...

— O ty potworze mocny i wielki! woła rycerz odważny... już mnie nikt od walki z tobą nie wstrzyma, już nikt ciebie od mej szabli nie uchroni!...

Trzy razy mignął szablą, aż blask od niej łuną jego czoło oświecił. Koń trzy razy parsknął, ziemia pod kopytami jękła...

Rzucił się na potwora... gromy bić poczęły, czarna noc wszystko ogarnęła... jęk i płacz zmięszały się razem.

— — — — — — — — — —

Wraca rycerz z oddali.

Zwiesił smutno głowę, wyszczerbioną szablę na bok przypasał, połamany hełm odrzucił wstecz.

Jedzie przez pola, a z poza traw śmiech się szyderczy rozlega:

— Chi! chi!... rycerzu srebrny... zabiłeś potwora? chi! chi!... my niemieckie pługi ziemię tę orzumy... za niemieckie pługi polskie pieniądze do Niemiec płyną... chi! chi!...

Srebrny rycerz porwał się w gniewie:

— Milczcie!... nie będziecie orać tu długo...

Jedzie rycerz przez wioską cichą.

Żegnają się ludzie, odchodzą na zarobek.

— Chi! chi!... śmieją się ukryte za chatami poczwary złośliwe... Zabiłeś potwora rycerzu srebrny? Chi! chi... do Prus idą twoi bracia na robotę, Niemcom będą przysparzać chleba i majątku... chi! chi!... nic nie zwalczy potęgi niemieckiej.

— Nie idźcie bracia tam do roboty! nie idźcie potworowi służyć... woła srebrny rycerz. ale nikt nie zważa na te słowa, spieszą się, odchodzą.

Jedzie rycerz przez miasto wspaniałe.

Po sklepach pełno ludzi, kupują rozmaite rzeczy, wyjmują grosz, płacą, cieszą się.

— Chi! Chi! słyszy rycerz śmiech poczwarek niemieckich. Zabiłeś potwora rycerzu?... Te zabawki, które dzieci chwytają z radością, te strzelby i koniki, którymi się bawią chłopcy, także polski grosz przynoszą Niemcom do kieszeni. Chi! chi!... nie boimy się was!

Rycerz uszy przysłania, ażeby śmiechu szyderczego nie słyszał. Chce jak najprędzej przez miasto przejechać, zda mu się, że go pali jakiś żar...

— Chi! chi! szepcą znów potworki czarne... Jakżebyście wy bez naszej pomocy żyli?... Nie umiecie się obejść bez nas, a chcecie zabić nas?... Od nas kapelusze i buciki, sukno i płótno, książki i zeszyty...

— Idźcie precz! wrzaśnie rycerz i jak szalony z miasta pędzi dalej. Wyszczerbiona szabla dzwoni jakąś żałobną skargę, połamany hełm spadł na ziemię i potoczył się pod krzak dzikiej róży.

— — — — — — — — — —

W gęstwinie ciemnego lasu, na rozdrożu stoi rycerz przy swoim koniu.

— Wracamy obaj smutni. Tyś koniku podkowy pogubił, a jam zbroję zrzucił. Tyś umęczył się, niosąc mię w dalekie światy, a jam stracił wiarę w moje siły. Cóż teraz poczniemy?...

— Spocznijcie oba, odzywa się ten sam pustelnik, który ich przedtem w lesie widział. Spocznij koniu na zielonej trawie, ty rycerzu usiądź przy mnie, powiedz cóżeś widział?...

— Dzieci polskie biją i katują, bo nie chcą po niemiecku pacierza mówić. Biednym ludziom nie pozwalają po polsku na zebraniach rozmawiać, domów im nie wolno budować. A tych, którzy po ojcach mają wielkie ziemie i dwory, tych „wywłaszczają“, wypędzają w świat.

— Serce pęka z żalu nad biednymi Polakami, ale płakać i rozpaczać nie wolno. Nie wolno też zaprzestać walczyć.

— Jakże walczyć, gdy nie wszyscy idą razem?

— Mówiłem ci, gdyś jechał, wypędź Niemca z domu, tyś nie słuchał, a teraz wracasz umęczony i bezsilny.

— Kiedy u nas w domu Niemca-potwora niema. On tam straszny, stugębny, z tygrysiemi łapami, z jadowitymi oczyma na naszej Piastów ziemicy rozsiadł się i wydaje rozkazy jak męczyć naród.

— Weź tę kroplę łzy polskiej... jak przez szkło zaczarowane popatrz przez nią... co widzisz?...

— Co ja widzę! co ja widzę! Niemiecki potwór stoma łapami zabiera od nas grosz

zapracowany. Niemiecki potwór pożera stoma gębami nasz chleb i dorobek nasz. Niemiecki potwór pasie się na naszych polach, mieszka w naszych domach, dusi nas... ratujcie! ratujcie się ludzie!...

— — — — — — — — — —

Z krzykiem przeraźliwym rzucił się srebrny rycerz i zleciał z łóżka na ziemię.

— Co tobie Jasiu? pyta matka... gorączkę masz, czy chory jesteś?...

— Oh mamo!... przecierając oczy, powiada Jaś, miałem straszny sen, a tak zmęczyłem się, iż jestem cały spocony.

— Połóż się teraz i wyśpij spokojnie, a rano mi sen swój opowiesz.

Gdy rano Jaś opowiadał o wyprawie srebrnego rycerza, starsi bracia śmiali się wesoło, lecz Zosia słuchała poważnie.

— Czy doprawdy moja mamo, lalki wszystkie są z niemieckich fabryk? Jeżeli tak, to nie chcę ani jednej lalki. Wolę bawić się choćby taką z słomy uplecioną lalką, niż najpiękniejszą a niemiecką.

Jaś zaś powiada:

— Niech się ze mnie śmieje kto chce, ale ja z niemieckim potworem walczyć będę dalej. Obaczymy, czy się nie obejdę bez tych wyrobów obcych...

W parę dni przychodzi do sklepu i prosi o scyzoryk ale krajowego wyrobu.

— Te scyzoryki są lepsze, trwalsze i tańsze od naszych, tłumaczy kupiec, ale Jaś odpowiada dziarsko:

— Dziękuję panu... ja od Niemców nic nie biorę. W tej chwili zdawało mu się, iż scyzoryki niemieckie przestały się śmiać szyderczo.

Inną razą przyniósł mu ktoś z krewnych pudełko żołnierzy ołowianych.

— Dziękuję, ale niemi bawić się nie będę, bo to są niemieckie, proszę czytać napis na pudełku...

— Dziarski z ciebie chłopiec! rzeknie wuj, tylko dalej tak walcz z Niemcem w domu, to go i potem pobijesz.

Koledzy nazywają Jasia „srebrnym rycerzem“ i zaczynają go naśladować.

— Kiedy Prusak chce „wywłaszczyć“ naszych braci z ziemi i mowy, to my go wywłaszczymy z naszych domów i nie będziemy kupowali wyrobów niemieckich — mówi Jaś poważnie.

— Czekaj! czekaj!... potworze z tygrysiemi łapami, jeszcze nie jeden srebrny rycerz do walki z tobą stanie!...

Nie „wywłaszczysz“ Niemcze
Dokąd słońce świeci —
Będą z tobą walczyć
I starsi i dzieci

Jadwiga z Łobzowa.



ZA SŁUŻBĄ.

Przyszło bose, w brudnej koszulince,
I stanęło spokojnie w progu —
Chłopskie dziecię, dziewczę pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w mince;
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
— Co chcesz dziecię moje? —
— Sława Bogu!
— Na wiek wieków!... Co chcesz dziecię moje?
— Ta za służbą... o pies! ja się b ję!...
— Pies ten złego nie robi nikomu,
Chodź tu bliżej, bliżej. . A czyja ty? —
— Ta niczyja...
— A gdzież matka?... —
- Zmarła maty... —
— A twój ojciec?... —
— Ojciec w karczmie siedzi... —
— Cóż ty robisz?... —
— Żywią mnie sąsiedzi.
Czasem dadzą, a czasem nie dadzą;
W zimie często do pierza posadzą,
Teraz nie... Pan Bóg mnie hoduje
Jagodami... ot, człowiek b'eduje...
— Jaki człowiek? —
-- Ta ja, pani miła...

Źle na wierzchu ziemi być sierotą;
Ciężkie życie... lepiej gdzie mogiła,
Tam gdzie matka... —
— O, moje ty złoto!
Takie małe!... tak mówi rozumnie...
To ty, dziecię, ty chcesz służyć u mnie?...
Cóż ty umiesz?... —
— Ta chatę zamiatać,
Wody przynieść...
— Figle umiesz płatać?...
(Ono myśli długo) — Także umiem,
A i gęsi ludzkie paść rozumiem... —
— Czy ty głodna?.. —
— O, o bardzo głodna...

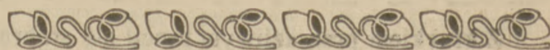
O, ty ziemio polska! ty zawodna!
O, ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszny, ach!... bo nieszczęśliwy.

O, ty ziemio polska! ty zawodna!...
Taka strojna licem i swobodna —
Grzybne twoje łąki, wody hojne,
Kwietne twoje lasy, pszczoły rojne,
A dla większej części twego rodu
O! nie owoców już, ani miodu,
Ale nie masz nawet chleba, chleba!...

Oto dziecko, ledwie nie z kołyski,
Smutne patrzy na twoje połyski,
Już dojrzało, już nieszczęściem stare,
Rozwinęła już jemu potrzeba
Myśl i serce, i już traci wiarę;
Ledwie mówić umie, już się skarży,
I o grobie niby starzec marzy...

Gdzie me dzieci?... chodź tu, chodź mój synu,
I ty drobny w pieluszkach — tu chodź[illegible]ie!...
Usta wasze uśmiechem osłodźcie,
Powitajcie tę siostrzyczkę waszą,
Ta, co zmarła, równie była małą!
Niech was plamy w koszulce nie straszą,
Bo jak wasze, białem jest jej ciało;
No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale naprzód jeść, o!... jeść jej dajcie!...

Kornel Ujejski.



Czy sztuczne karmienie niemowląt jest możliwe i w jakich warunkach?

Dziecina, przyszedłszy na świat, po pierwszej kąpieli smacznie usypia. Sen ten jest przejściem od zależnego życia w łonie matki do samoistnego bytu, to też niemowlę po przebudzeniu się objawia zwykłe uczucie apetytu i potrzebuje posiłku. Jest to czas do karmienia najwłaściwszy tak dla dziecka jak i dla matki, bo w przeciwnym razie mogą nastąpić boleści w piersiach. W pierwszych chwilach po urodzeniu się niemowlęcia kiszeczki jego napełnione są brunatną ciemno zielonkawą, lub czerniawą materyą nazwaną smołką. Aby więc organizm mógł trawić obecne swoje pożywienie, jest rzeczą niezbędną ową smołkę z kiszeczek usunąć; sposób na to daje nam sama przyroda. W piersiach matki jeszcze przed porodem pojawia się mleko, zupełnie odmienne od mleka późniejszego. Mleko to zowiemy siarą a własności jego są przeczyszczające. Siara oczyszcza kiszeczki z owej zawartości a zarazem wzmacnia i pobudza działalność kiszeczek. Jeżeli w parę dni po urodzeniu smołka nie odchodzi a dziecko staje się niespokojne, natenczas należy mu dać pół łyżeczki olejku rycynowego ale bardzo świeżego, lub ulepek rumbarbarowy, rozpuszczony lekkim odwarem kminku, lub też łyżeczkę ciepłej wody ocukrzonej co godzinę aż do skutku. Ale jeżeli dziecię jest spokojne i nie okazuje żadnych boleści, to nie trzeba się spieszyć z wydaleniem smołki — natura sama sobie już poradzi. Jeżeli dziecię nie odrazu chwyta piersi matki, to powodem tego może być osłabienie i znużenie dziecka, lub za silne przyciśnięcie go do wezbranej piersi tak, że oddech mu ta-

muje; niewygodne położenie, w jakiem go matka trzyma, zbyt mała i ukryta brodawka, której dziecko uchwycić nie może lub też nieczysta i zapocona brodawka. W takim razie cierpliwość i zręczne obejście się z dzieckiem wystarczą do usunięcia tych trudności. Już w pierwszych dniach karmienia należy ustanowić pewien porządek, od którego odstępować nie trzeba. Matka, karmiąca dziecko nieregularnie, naraża dziecko i siebie na pewne dolegliwości, bo piersi przywykając do natychmiastowego wydzielania pokarmu tracą elastyczność, mięką i obwisają, mleko zaś, które krótki czas w piersi było, jest jakby nie całkiem dojrzałe, nie posiada należnych własności. Nie jest to dostatecznem, aby się mleko w piersi wydzieliło, ale ono powinno tam jeszcze pewien czas pozostać. Najlepiej jest, jeżeli czy to matka, czy mamka dziecku pierś daje co trzy godziny i to na przemian raz jednę a potem drugą. Nie należy dawać dziecku tylko z jednej piersi, bo druga nie używana, lub mało używana może uledz obrzmieniu. Zanim się dziecku pierś poda, należy ją obmyć letnią wodą, ażeby zmyć warstwy tłuszczu i potu, które często zamykają otwory gruczołów. Jak już wspomnieliśmy, dziecię nie potrzebuje częściej pokarmu, jak co trzy godziny, bo tyle czasu potrzebuje do strawienia, częstsze zaś karmienie przeładowuje jego żołądek niedojrzałem mlekiem, drażni błony śluzowe, nagryza je i zapala. Draźnienie to udziela się wszystkim organom trawienia i odbija się kwasami żołądka, rozdęciem, kolką, rozwolnieniem, cuchnącemi wypróżnieniami lub wymiotami. Dziecko krzyczy mocno i długo, a matka myśli, że ono głodne, przykłada je do piersi, ono ssie przez chwilę i uspokaja się, bo mleko zwilża mu usta i gardło, zmniejsza ogień, który go trawił i sprawia mu przyjemne uczucie, ale to trwa niedługo i dziecko wybucha jeszcze głośniejszym krzykiem, bo ono nie było głodne, a nowo spożyte mleko sprawia mu jeszcze większe boleści. Jak widzimy przestanki w karmieniu są niezmiernie ważne, bo to jest konieczny odpoczynek dla żołądka. Niektóre matki twierdzą, że dziecko tylko wtedy krzyczy, gdy jest głodne; jest to bardzo błędne mniemanie, i dlatego też dzieci przeważnie umierają z przyczyny chorób organów trawienia. Inne zaś matki powiadają, że dziecko krzyczy, bo jest bardzo złe. Krzyk dziecka, to jego mowa, którą wszelkie swoje potrzeby i uczucia wyraża, uczucia bezwiedne, że tak powiem, uczucia instynktowe; krzyczy ono, gdy jest mokre lub zanieczyszczone, bo to razi jego delikatną skórkę, a zwłaszcza części rodzajowe i pachwinki, należy mu wtedy dać czystą pieluszkę, która nie powinna być nigdy przesuszana, tylko zawsze czysto uprana i dobrze zmaglowana. Pieluszki przesuszane są ostre, delikatne części ciałka zaraz się w nich odparzą, bo przez wyschnienie stają się one szorstkie, a ostrość moczu w nich została, tylko woda wyparowała. Jeżeli powodem krzyku jest rozdęcie, to trzeba dziecku dać lewatywę z czystej letniej wody. W każdym domu powinna być tak zwana gruszka do lewatyw a obowiązkiem akuszerki jest nauczyć każdą kobietę, jak się dziecku daje lewatywa. Jeżeli krzyk pochodzi z pragnienia i dziecko wkrótce po nassaniu krzyczy, to trzeba mu dać odwaru ryżowego, lub wody z cukrem, ale tak ciepłej jak mleko karmiącej. Dzieje się to najczęściej w czasie gorączki, której często dzieci podpadają. Czasami dziecię płacze, jeżeli jest niewygodnie położone lub zanadto skrępowane, czasami gniotą go fałdy koszulki lub pieluszka źle owinięta, zbytnie zimno lub gorąco, lub to, że niektóre matki lubią krochmalić koszulki dla dziecka. Bielizna dziecka powinna być jaknajmiększa, a nawet niektórzy lekarze sprzeciwiają się farbkowaniu pieluszek i bielizny dziecięcej. Przestrzegając to wszystko i trzymając się ściśle trzechgodzinnego czasu karmienia, wyświadcza matka dziecku i sobie wielkie dobrodziejstwo, bo ma nietylko w dzień chwilę wolną do pracy, ale i w nocy do wypoczynku. Jeżeli

dzieci są słabe i mają gorączkę, to trzeba wiedzieć, że one mogą się obejść bez pokarmu nawet kilka dni.

U dzieci ssących zdarza się często, że część spożytego pokarmu wraca się ustami, jest to zazwyczaj rzecz nieszkodliwa i tylko lekarz może orzec, czy to jest ze stanu chorobliwego lub też z naturylnych powodów. W pierwszym wypadku, jeżeli pokarm wraca ustami, to mianowicie z tego powodu, że żołądek dziecka jeszcze nie jest zupełnie wykształcony, a gwałtowne połykanie pokarmu powoduje jego przepełnienie, co jest powodem wymiotów; wymioty te jednak z czasem ustają, gdy się żołądek rozrośnie. Uważać tylko należy, aby się dziecko przy ssaniu pokarmem nie zalewało, i w razie przepełnienia piersi lepiej pierwszy pokarm zestrzyknąć. Podczas karmienia trzeba pierś przytrzymywać, aby dziecko miało wolny oddech i nigdy nie karmić chodząc lub stojąc, jak również nie pozwalać dziecku zasypiać przy piersi, bo o ile to jest przyjemnem dla dziecka, o tyle jest dla niego szkodliwem, bo dziecko ssące zatrzymuje w czasie snu części mleka na języku i na wewnętrznej stronie policzków, które kwaśniejąc, drażnią błonę śluzową i wytwarzają wielce bolesne pleśniawki, dlatego też po każdym ssaniu należy wytrzeć usta dziecka czystym, zwilżonym płatkiem płóciennym. Na noc nie powinno się nigdy brać dziecka do łóżka. Jeżeli matka podczas karmienia szczupleje, staje się niedokrewną a dziecko się słabo rozwija i ciągle choruje, natenczas trzeba przestać karmić i zaradzić się lekarza, czy dziecko jest natyle rozwinięte, aby go karmić sztucznie, lub czy trzeba koniecznie do niego mamkę. Oddanie dziecka na cudzą pierś niezbyt wielkie przynosi korzyści. Wiadomem jest, że dziecko wyssie z piersi mamki nietylko charakter i usposobienia, ale i wszelkie cnoty i niecnoty i słabości itp. Dziecko także nigdy niema tego przywiązania do swej matki jak te, które sama karmiła. Nie należy dziecka dłużej karmić piersią jak 8—9 miesięcy. *L. H.*

Podręczna apteczka domowa. Apteczkę taką chociaż w bardzo małych tylko rozmiarach znajdziemy prawie w każdym domu w mieście, a czy nie powinna ona być i na wsi, gdzie o pomoc lekarską i środki apteczne trudniej, aniżeli w mieście, a zagrażające życiu niekiedy wypadki nie cierpią zwłoki, posiadanie takiego małego zbioru stosownych domowych środków i bliższe z ich działaniem i użyciem zapoznanie jest wielką korzyścią tem bardziej, że w samym początku choroby odpowiedni i odpowiednio użyty chociażby najobojętniejszy środek, wzrastającemu złemu skutecznie zaradzić może.

Jak powstały ołówki. W tym roku upływa 250 lat od czasu, jak ludzie zaczęli używać ołówków. Poprzednikami tego wynalazku były zaokrąglone kawałki ołowiu. Około roku 1650 weszły w używanie ołowiane i srebrne ołówki przeważnie we Włoszech. Początek dzisiejszego ołówka datuje się od czasu odkrycia w roku 1658 w Kumberland (w Anglii) pokładów grafitu, który okazał się wybornym materyałem do pisania. Przez długie czasy fabrykacya ołówków z czystego grafiu było bardzo trudą rzeczą, bo musiano grafit rozpiłowywać najpierw na duże kawałki, potem na mniejsze i wreszcie na cienkie laseczki, które wkładano w drzewo. W Niemczech pierwsze ołówki zaczęto wyrabiać we wsi Stein w pobliżu miasta Norymbergi, a pierwszą fabrykę założył mieszkaniec tej wsi Kasper Faber. Było to około roku 1780, kiedy znaleziono już grafit w Niemczech i w krajach austryackich. W roku 1790 dwóch fabrykantów Jakób Konte i Józef Hartmut zaczęli prawie równocześnie mieszać z grafitem glinę, czego następstwem był wielki postęp w fabrykacyi ołówków. Nowy ten sposób dał możność wyrabiania ołówków różnej twardości i czarności. Odtąd fabrykacya ołówków zaczęła się szybko rozwijać i przybrała w Europie wcale poważne rozmiary.

